

INFORMACJE HISTORYCZNE I KULTURALNE

Z GMINY PILCHOWICE



JESTEŚMY

LOKALNYMI PATRIOTAMI

KATARZYNA I GRZEGORZ DOLNIK - WŁAŚCICIELE GRATISOWNIA.PL

STR. 7 - 10



KILKA SŁÓW OD REDAKTORA...



Drodzy Czytelnicy,

Bardzo szybko minął czas od ukazania się poprzedniego numeru naszego kwartalnika. Dla Gminnego Ośrodka Kultury szczególnie intensywny czas wakacji i wielu nowych akcji i wydarzeń. Bardzo się cieszymy, że tegoroczne dożynki miały wymiar gminny, a połączone siły sołectw, organizacji i sponsorów pozwoliły na realizację bardzo ważnej imprezy, która ma szczególne miejsce w sercach społeczności wiejskiej. Szczególnie cieszę się, że możemy liczyć na młode pokolenie, które chętnie bierze udział w korowodzie, a ten w tym roku był imponujący. Tradycyjne „mostki” były przygotowane także przez całe rodziny, w tym wnuków. Mamy nadzieję, że wspólnie uda nam się w kolejnych latach wzbogacać Dożynki Gminy Pilchowice i każdy będzie czuł potrzebę dołożenia swojej cegiełki.

We wrześniu redakcja „Informacji Historycznych i Kulturalnych z Gminy Pilchowice” spotkała się, aby podsumować minione 5 lat działalności, wymienić spostrzeżenia i pomysły, a także zaplanować najbliższe lata. Jednym z wniosków było wystosowanie zaproszenia do Państwa, naszych Czytelników. Macie na pewno swoje pomysły, historie, ciekawostki, a być może sami chcielibyście opublikować swój artykuł. Zachęcamy wszystkich do współpracy



i kontaktu z naszym zespołem. Wszelkie namiary i wszystkie wydania znajdziecie Państwo na naszej stronie internetowej www.historiapilchowice.pl.

Na koniec zapraszam na wszystkie zajęcia i wydarzenia, które są przed nami. Wszystko na bieżąco możecie Państwo obserwować za pomocą naszego profilu na facebooku - facebook.com/gokpilchowice oraz na stronie www.gok.pilchowice.pl.

z pozdrowieniami
Waldemar Pietrzak
redaktor naczelny



W NUMERZE:

SOBOTY Z RODZINĄ W GÓRACH

Czas spędzony w gronie najbliższych, na łonie natury, połączony z góorskimi krajobrazami i sobotnim odpoczynkiem jest bezcenny. . .

strona 4

GRATISOWNIA.PL - NASZE ŻYCIE Z GADŻETAMI OD 15 LAT

Czy klaskacze mogą przynosić szczęście? Od nich historia się zaczęła

strony 7 - 10

ACH TA KUŹNICA NIEBOROWSKA!

Starsi mieszkańcy Kuźni doskonale pamiętają Kurta von Schrötera - mieszkającego w pałacu właściciela Kuźni.

strony 11- 13

ZAMIANA WEZWAŃ KOŚCIOŁÓW W WILCZY I GORZYCACH

Prawdopodobnie w 1480 roku wybudowano w Wilczy pierwszy drewniany kościół, który podczas wojny trzydziestoletniej spłonął.

strony 14 - 16

KOWALSTWO ARTYSTYCZNE W ŻERNICY

Spadające ze stromow (drzew) kolorowe liście mówią nam co idzie na podzim (jesień) i powoli kończy się rok 2022, jakże burzliwy na świecie.

strony 20 - 21

WIELOPOLE PILCHOWICKIE

Kiedyś wysnułem teorię, że w miejscu dzisiejszego Urzędu Gminy od dawien dawna – jeszcze zanim powstało miasteczko Pilchowice - stał mały gródek na wzgórzu otoczony fosą i wałem ziemnym.

strony 22 - 24

„MIEĆ PTOKA” CZYLI O PASJI DO GOŁĘBI POCZTOWYCH NA ŚLĄSKU

To właśnie na Śląsku - patrząc w skali Polski - powstały pierwsze koła hodowców gołębi: w Zabrze w 1905 roku i w Chorzowie w 1911. Rozmowa z Zygmuntem Kolułą.

stony 26 - 27

OD POKOLEŃ Z BAYERNEM MONACHIUM

Marek Niemiec nie ukrywa, że w jego rodzinie od kilku już pokoleń kibicuje się Bayernowi Monachium.

strony 28 - 29

INFORMACJE
HISTORYCZNE I KULTURALNE
Z GMINY PILCHOWICE

Wydawca:
Gminny Ośrodek Kultury w Pilchowicach
ul. Karola Miarki 123,
44-189 Wilcza
Redaktor naczelny:
Waldemar Pietrzak

Kolegium redakcyjne:
Karol Hrubesz, Ingemar Klos,
Ryszard Pławewski, Piotr Skorupa,
Agnieszka Robok, Genowefa Suchecka,
Anna Surdel, Krzysztof Waniczek.
www.historiapilchowice.pl

Projekt graficzny i skład:
Fabryka Pomysłów PR Krzysztof Krzemiński
Druk: Drukarnia Advert, Chorzów
Nakład: 1000 egz.
redakcja@historiapilchowice.pl
ISSN 2544-1094

KULTURALNE ZAPOWIEDZI

Z GMINNYM OŚRODKIEM KULTURY W PILCHOWICACH



Mikołaj z wizytą w Wilczy

Prezenty zakupione przez Rodziców może wręczyć Mikołaj. Odwiedzi nas 6 grudnia i będzie miał dyżur od 15:00 do 19:00 w Domu Kultury w Wilczy (sala na 1 piętrze). Zainteresowanych prosimy o przygotowanie podpisanych paczek i przekazanie ich do wręczenia.



Mikołaj będzie pozował do zdjęć, więc nie zapomnijcie aparatów! Serdecznie zapraszamy!

6 grudnia 2022 r., godz. 15.00 - 19.00,

Dom Kultury w Wilczy

Paczki można dostarczyć już 5 grudnia

w godz. 9.00-15.00 lub 6 grudnia od godz. 9.00.

Bliższe informacje: 503-978-654

„Bałwany chcą odmiany”

– spektakl mikołajkowy

„Bałwany chcą odmiany” w wykonaniu Teatru Muzycznego „Wit-Wit” to bajka muzyczna, pełna śpiewu i tańca. Szybkie zwroty akcji, niekonwencjonalna gra aktorska niejednokrotnie oparta na klasycznej klaunadzie i częste interakcje zapewniają młodym widzom świetną zabawę i dużo zdrowego śmiechu.

Na spektakl zapraszamy dzieci w wieku od 3 do 10 lat.



6 grudnia 2022 r., godz. 16.30,

Dom Kultury w Wilczy. Bilety: 10 zł (płatne na miejscu). Rezerwacje telefoniczne: 503-978-654

„Muzyczna karuzela”

– andrzejkowy koncert dla najmłodszych

Zapraszamy na kolejny koncert z cyklu „Maluchy w krainie dźwięków”. Ta muzyczna propozycja skierowana jest do rodzin z niemowlętami i maluszkami do 6 roku życia.

Koncerty gordonowskie (nazwa pochodzi od prof. Edwina E. Gordona – muzyka, pedagoga i psychologa) łączą elementy zajęć i zabaw umuzykalniających, ruchowych i teatralnych. Całość odbywa się w bezpiecznym dla dzieci otoczeniu w swobodnej, prawie piknikowej atmosferze – na kolorowych matach i kocykach (zachęcamy do przyniesienia własnych kocyków lub poduszek).

Koncerty prowadzi Dorota Banaś – skrzypaczka, wokalistka, pedagog, animatorka kultury doświadczona we współpracy z dziećmi, która do współpracy zaprasza muzyków grających na różnych instrumentach.

27 listopada 2022 r., godz. 16.30, Dom Kultury w Żernicy. Bilety: 10 zł (płatne na miejscu).

Rezerwacje telefoniczne: 503-978-654



Pilchowice grają z WOŚP!!!

Sztab 5902, zlokalizowany w Gminnym Ośrodku Kultury w Pilchowicach, po raz trzeci wesprze działania Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Z roku na rok przybywa chętnych wolontariuszy, miejsc z puszkami sztabowymi i ludzi dobrej woli, wspierających nas na różne sposoby.

31. Finał WOŚP odbędzie się **29 stycznia 2023 r.**

pod hasłem **„Chcemy wygrać z sepsą! Gramy dla wszystkich - małych i dużych!”**.

W tym roku zagramy w Domu Kultury w Wilczy. Planujemy też imprezy towarzyszące, w różnych miejscach naszej Gminy, m.in. turniej FIFA w wilczańskiej bibliotece, warsztaty artystyczne w PDT w Żernicy, gminny mecz piłki nożnej w ZSP w Pilchowicach, wieczorne czytanie w żernickiej bibliotece, itp.

Z doświadczenia wiemy, że serca naszych mieszkańców biją gorąco w rytm orkiestry. Dlatego już dzisiaj prosimy o wsparcie w postaci różnego typu przedmiotów lub usług, które moglibyśmy wystawić na aukcjach Allegro na rzecz WOŚP.

Co można przekazać/licytować na wspólnych aukcjach?



- np. produkty handmade – wianki, stroiki, maskotki, ubrania, chusty, makramy, mydełka;
- produkty spożywcze – miody, ręcznie robione makarony, herbatki;
- usługi – upieczenie ciasta, przejażdżka traktem lub na koniu, zabieg kosmetyczny lub fryzjerski, koszenie trawnika, itp.

Kontakt ze Sztabem: tel. 503-978-654,

e-mail kultura.gok@pilchowice.pl

Miejsce dostarczania przedmiotów:

Dom Kultury w Wilczy, ul. K. Miarki 123



SOBOTY Z RODZINĄ W GÓRACH

Czas spędzony w gronie najbliższych, na łonie natury, połączony z górkimi krajobrazami i sobotnim odpoczynkiem jest bezcenny...

Gminny Ośrodek Kultury w Pilchowicach wspólnie z Gminną Komisją Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, z ogromnym powodzeniem, zrealizował cykl górskich wycieczek dla dzieci, młodzieży i ich rodziców. Był to projekt o charakterze profilaktycznym, promujący wspólne, aktywne spędzanie czasu wolnego, wolnego od uzależnień behawioralnych.

W ostatnią sobotę miesiąca, począwszy od kwietnia br., wyjeżdżaliśmy autokarem do górskich miejscowości, skąd wchodziliśmy na szczyty, zatrzymując się w schroniskach. Na miejscu podziwialiśmy krajobrazy, smażyliśmy kiełbaski i cieszyliśmy się z bycia w gronie najbliższych.

Uczestnicy naszych wycieczek – pod czujnym okiem przewodnika – zdobyli Stożek, Rysiankę, Wielką Raczę, Magurkę Wilkowicką, Klimczok, Przegibek Żywiecki i Bendszkę. **Chętnych było tak wielu, że za każdym razem autokar był pełen. Z naszego projektu skorzystało łącznie ok. 250 uczestników.**

Najmłodszy górski wędrowiec miał 1,5 roku, a najstarszy 65 lat! Wśród uczestników byli rodzice z dziećmi, dziadkowie z wnukami, znajomi, rodziny wielopokoleniowe. Bardzo cieszy

nas fakt, że inicjatywa cieszyła się tak ogromnym zainteresowaniem! Dlatego planujemy kontynuować projekt od wiosny przyszłego roku.

Monika Kustra-Polak
GOK Pilchowice



Jeszcze w zielone gramy

*Jeszcze w zielone gramy, jeszcze nie umieramy
Jeszcze któregoś rana odbijemy się od ściany
Jeszcze wiosenne deszcze obudzą ruń zieloną
Jeszcze zimowe śmiecie na ogniskach wiosny spłoną
Jeszcze w zielone gramy, jeszcze wzrok nam się pali
Jeszcze nam się pokłonią ci, co palcem wygrażali
My możemy być w kłopotcie, ale na rozpacz dnie
Jeszcze nie, długo nie”.*

Wojciech Młynarski

Tytuł naszych wernisaży zapożyczaliśmy z fragmentu tekstu Wojciecha Młynarskiego, bowiem wiernie oddaje charakter naszych spotkań.

Mija kolejny, już szósty rok działalności Amatorskiej Grupy Malarskiej „Ossianart”. Przez ten czas jej członkowie wypracowali swój indywidualny styl, który w opinii wielu stał się rozpoznawalny. Malując w technice olejnej, akrylowej i akwarelowej, a każdy podąża własną drogą twórczą. W ciągu sześciu lat grupa z powodzeniem wpisywała się w krajobraz kulturalny naszej Gminy. Niebagatelne znaczenie dla naszej działalności ma wsparcie Gminnego Ośrodka Kultury, który m.in. udostępnia nam pomieszczenia, w których możemy spotykać się i malować.

Co roku Amatorska Grupa Malarska „Ossianart” organizuje wystawy swoich prac. Wernisaż tegorocznej odbył się 30 października w gliwickiej kawiarence „Zamkowa”. Z powodu nieporównywalnie mniejszej

przeprzestni wystawowej niż było to w pilchowskiej sali na Damrota 5, nie sposób było pokazać wszystkich namalowanych obrazów. Grupa musiała zdecydować i wybrać prace, które chciałyby wyeksponować, co nie było łatwym zadaniem, bo dorobek ma imponujący.

Nasza wystawa została wciągnięta w serię imprez o charakterze kulturalnym gliwickiej „Art Nocy” i można będzie ją oglądać do końca października. Warto wspomnieć, że od początku działalności grupy współpracujemy z podobną grupą z Pracowni Plastycznej Strzeleckiego Ośrodka Kultury w Strzelcach Opolskich, która działa pod kierunkiem Adama Michalika. Kilku naszych członków brało udział w Ogólnopolskim Plenerze Malarskim na Górze św. Anny, który organizuje wspomniany Adam Michalik. Od dwóch lat Amatorska Grupa Malarska „Ossianart” jest współorganizatorem tego wydarzenia.



Ostatnio nawiązaliśmy też kontakt z grupą plastyczną, działającą przy Uniwersytecie Trzeciego Wieku w Knurowie pod kierunkiem Pani Urszuli Kędzior i liczymy na dalszą, owocną współpracę.

Amatorską Grupę Malarską „Ossianart” tworzą: Gabriela Gillner, Klaudia Rogon-Garczorz, Agnieszka Niestroj, Bernadeta Suliga, Joanna Ciupke, Grażyna Chamerańska-Świdergoła, Dorota Karoń, Lucyna Nieśpiałowska, Józef Wawrzczek i Jerzy Kapusić.

Nasze zajęcia odbywają się w każdy czwartek w godzinach 16.00 - 19.00, w Domu Kultury w Żernicy.

Maciej Ossian Kozakiewicz

DZIAŁALNOŚĆ STOWARZYSZENIA PILCHOWICZANIE PILCHOWICZANOM W TRZECIM KWARTALE 2022 ROKU



Już za nami trzeci kwartał 2022 roku, w czasie którego kontynuowaliśmy nasze spotkania o bardzo różnorodnej tematyce.

Poniedziałkowe spotkanie 18 lipca było poświęcone „Rodzinnym zdjęciom z szuflady”. Oglądaliśmy zdjęcia z Archiwum Społecznego prowadzonego przez Agnieszkę Robok oraz zdjęcia przyniesione przez członków SPP.

1 sierpnia mieliśmy okazję spotkać się z Józefem Rysiem wieloletnim prezesem zarządu Polskiego Związku Hodowców Gołębi Poczтовых Sekcja Wilcza. Usłyszeliśmy wiele cennych informacji o pasji hodowania gołębi. Do dyskusji włączył się nasz kolega Józef Piersa, który jest również pasjonatem hodowli gołębi i zdobywał liczne dyplomy na wystawach gołębi rasowych.

Kolejny poniedziałek to spacer z kijkami po naszym parku.

W sierpniu po dłuższej przerwie wróciliśmy do naszych historycznych spacerów. Tym razem te-

matem była Kuźnia Nieborowska i jej historia. Jak zwykle – wszystko opracowała Agnieszka Robok. Niestety deszcz nie pozwolił na tradycyjny spacer i wysłuchaliśmy Agnieszki siedząc pod wiatą w Kuźni Nieborowskiej i oglądając slajdy.

Historycznej pasji Agnieszki zawdzięczamy również przeprowadzenie przez nią questu „Skarby Pilchowic”. Wydarzenie, skierowane do dzieci i mło-

dzieży, było zorganizowane w sobotę 10 września we współpracy z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Pilchowicach i Sylwestrem Ciukajem z Wilczy. Quest



cieszył się bardzo dużym zainteresowaniem, udział wzięło blisko sześćdziesięcioro dzieci – każde dziecko w nagrodę za ukończenie questu dostało lody.

W piątek 26 sierpnia mieliśmy okazję posłuchać kolejny raz duetu fortepianowego Katarzyna Leśnik i Agnieszka Robok. Koncert muzyki polskiej odbył się w altanie w pilchowskim parku i jak zwykle ogromie nam się spodobał. Na zakończenie bardzo miłym akcentem był występ Marysi Oleszowskiej, która wspólnie z mamą zagrała krótki utwór.

Niedziela 4 września to festyn rodzinny sołectwa Pilchowice, w którym wzięliśmy jak zawsze aktywny udział.

Kolejny poniedziałek to Narodowe Czytanie zorganizowane wspólnie z Gminną Biblioteką Publiczną w Pilchowicach. Tym razem wspólnie czytaliśmy „Ballady i romanse” Adama Mickiewicza.

We wrześniu, również dzięki współpracy z Gminną Biblioteką Publiczną w Pilchowicach, mie-

liśmy wielką przyjemność spotkać się z Sabiną Wąszut śląską pisarką, autorką bestsellerów takich jak „Naręczona z getta” czy cykl „Emigranci”.

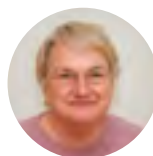
Wrzesień był również miesiącem wycieczek. W dniach 12-17 września pojechaliśmy na sześciodniową wycieczkę do Szwajcarii Saksońskiej i do Czech. Zwiedziliśmy Drezno, okolice zamki, płynęliśmy łabą, byliśmy w muzeum porcelany w Miśni, odwiedziliśmy Karlowe Wary, Budziszyn... Zdjęcia z tej wspaniałej wycieczki autorstwa Eugeniusza Gawlika oglądaliśmy na poniedziałkowym spotkaniu w dniu 3 października.

We wtorek 27 września pojechaliśmy na jednodniową wycieczkę do Muzeum Ognia w Żorach i do Planetarium i Obserwatorium Astronomicznego im. Mikołaja Kopernika w Chorzowie. Koszt przejazdu został sfinansowany ze środków Rządowego Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich NOWEFIO na lata 2021-2030.

Kolejne październikowe poniedziałki to Warsztaty 3S – Stacjonarne Szkolenia Społeczne. Bierzymy udział w projekcie KISS – Kreatywny i Skuteczny Senior współfinansowanym ze środków Ministerstwa Rodziny i Polityki Społecznej w ramach programu na rzecz Osób Starszych „Aktywni+”. Dotychczas odbyły się trzy spotkania prowadzone przez Katarzynę Grolik, która od wielu lat pracuje z seniorami i osobami wykluczonymi społecznie w zakresie wsparcia osób znajdujących się w sytuacji trudnych i traumatycznych. Tematami tych warsztatów było jak pomóc bliskim w trudnych sytuacjach, jak zrozumieć młodych i o niezdrowych przyjemnościach.

W planie mamy następne warsztaty 3S – już teraz serdecznie zapraszam.

Anna Surdel



GRATISOWNIA.PL

- NASZE ŻYCIE Z GADŻETAMI

OD 15 LAT

Polacy kochają gadżety reklamowe. Trudno się dziwić, jeśli są praktyczne, wysokiej jakości i stylowe. Takie produkty oferuje **Gratisownia.pl**, która z powodzeniem od 15 lat działa w Pilchowicach. Jest to firma, która **żyje gadżetami i codziennie znakuje dziesiątki tysięcy różnych produktów**. Ty również możesz mieć u siebie w domu gadżet z logotypem tej wyjątkowej marki: długopisy, kubki, kalendarze, parasolki i wiele, wiele innych. Przekonaj się sam.

Czy klaskacze mogą przynosić szczęście? Od nich historia się zaczęła

Za sterami Gratisownia.pl stoją Katarzyna i Grzegorz Dolnikowie. Małżeństwo świętuje w tym roku nie tylko 15-lecie działalności swojej firmy, ale i kryształową rocznicę ślubu. To szczęśliwa para czwórki wspaniałych pociech. Rodzinną atmosferę przenoszą z domu do Gratisownia.pl. Uwielbiają sport i chętnie angażują się w różne akcje charytatywne. Tymi aktywnościami inspirują swoich pracowników, którzy w wolnych chwilach również podejmują z radością podobne działania.

Historia Gratisownia.pl to konsekwentna droga realizacji marzeń, która nie zawsze była usłana różami. Pierwsze zlecenie firmy? Realizacja dla klubu sportowego Jadar. Małżonkowie w domowym zaciszu oklejały... klaskacze. Jeden z nich jest w firmie już 15 lat.

– **W życiu bym nie przypuszczała, że klaskacze będą naszym pierwszym produktem, jaki sprzedamy** – wspomina Katarzyna Dolnik. – Przeglądając katalogi, stwierdziliśmy, że to dziwny produkt i zadawaliśmy sobie pytanie, kto to kupuje. Później okazało się, że od klaskaczy rozpoczęliśmy swoją działalność – dodaje pani Katarzyna.

Magiczny 2007 rok. Zmiany, zmiany, zmiany

Gratisownia.pl – co oznacza? Dlaczego nasi bohaterowie zdecydowali się na taką nazwę własnej



firmy? Zależało im na tym, aby nazwa firmy dobrze się kojarzyła i „mówiła sama za siebie”.

– Kiedyś moja żona pracowała w firmie zajmującej się organizacją akcji promocyjnych w sklepach – przez 3 lata była koordynatorem tych działań na Śląsku. To była bardzo wymagająca praca zadaniowa od rana do wieczora, a badania rynku odbywały się w nocy. W którymś momencie uznała jednak, że tak dłużej nie może żyć, że potrzebuje diametralnej odmiany, więc nowy biznes to było to. Złożyła wypowiedzenie na dwa miesiące przed ślubem, bo nie dostała urlopu na tę szczególną uroczystość – wspomina Grzegorz Dolnik.

Wówczas produkty, które się rozdawało Klientom, były potocznie nazywane „gratisami”. – To w tym czasie zakiełkowała myśl, żeby właśnie z gadżetami związać swoją zawodową karierę. Od myśli przeszliśmy do realizacji. Było to dla nas naturalne, że skoro będziemy produkować gadżety reklamowe, to nasza firma będzie „gratisownią”. Sprawdziliśmy w Internecie, czy taka domena jest dostępna. Na szczęście była, więc tak to się wszystko zaczęło – dodaje pan Grzegorz.

Nazwa firmy miała określać świat gadżetów, z którym ma styczność każdy z nas i wskazywać na produkty reklamowe, które otaczają człowieka w każdej sferze życia. Tworzenie tej kolorowej krainy sięgają 2007 roku.

To był magiczny czas dla naszych bohaterów. Nie tylko powstała Gratisownia.pl, ale i państwo Dolnikowie wzięli ślub.

Jak się później okazało, **szybko pojawili się pierwsi i wierni Klienci.** Kontrahenci, z którymi pani Katarzyna wcześniej współpracowała, przypominali o sobie. – Nigdy nie byłam za tym, żeby przejmować Klientów z poprzedniego miejsca pracy. Minęło jednak kilka miesięcy i niektórzy Kontrahenci sami stwierdzili, że chcą ze mną współpracować. **Nowy biznes powoli się rozkręcał** – dodaje pani Katarzyna.

Otwartość swojej żony i umiejętność budowania wartościowych relacji z Klientami chwali mąż pani Katarzyny. – To, że dawni Klienci dzwonili do Kasi, pokazuje, że żona dobrze wykonywała swoją pracę, budując przy tym znakomite relacje z Kontrahentami – podkreśla Grzegorz Dolnik.

Sześć dziur wielkości samochodu, czyli o tym, jak z ruiny narodziła się firma

Gratisownia.pl powstała w Gliwicach. Jej właściciele mieli plan, aby wybudować coś swojego. Jednak ze względu na duży park maszyn nie było dobrego lokum na stworzenie odpowiedniej siedziby.

Gliwice były rewelacyjnym miejscem, w którym zrodziły się załączki nowego biznesu. Okazało się jednak, że w Pilchowicach znajduje się nieruchomości do kupienia, gdzie firma mogłaby wypłynąć na głębokie wody. **Budynek w Pilchowicach był jednak kompletną ruiną – w dachu znajdowało się sześć dziur, każda wielkości samochodu. Miał jednak to coś – potencjał, który dostrzegli państwo Dolnikowie.** Wkrótce miał też stać się wizytówką Gratisownia.pl Łatwo jednak nie było. Cały remont to zasługa Grzegorza, który lubuje się we wszelkiego rodzaju przebudowach i renowacjach starych przedmiotów. Lubi dawać im nowe

życie – podkreśla pani Katarzyna.

Był to już czas, gdy Państwo Dolnik mieszkali w Pilchowicach. – Byłam w ciąży, a Grzegorz pokazywał mi te czarne dziury w budynku i mówił, że w tym miejscu będzie znajdować się serwerownia, w innym drukarnia. Ja jednak nie mogłam sobie wyobrazić, że z tej ruiny powstanie kiedyś nasza perełka – nowa siedziba firmy. Ostatecznie nie ingerowałam w remont. Przyszłam już na gotowe – gdy budynek został odnowiony. Tutaj działamy już 10 lat – dodaje pani Katarzyna.

Katarzyna i Grzegorz: „Jesteśmy handlarzami szczęścia”, które przekazujemy innym

Wiemy już, jak to wszystko się zaczęło. Dlaczego jednak Katarzyna i Grzegorz poszli w „gratisy”?

- **Gratisy dają szczęście – mówią wprost.**
- **Lubimy dawać prezenty, lubimy je też dostawać. I chyba większą frajdę ludziom**

sprawia obdarowywanie innych. Można powiedzieć, że jesteśmy takimi handlarzami szczęścia, które przekazujemy dalej – dodaje pani Katarzyna.

To niesamowite, **gdy na początku coś jest zwykłym długopisem, ale w momencie, gdy zyskuje logo, ten sam przedmiot staje się prezentem sprawiającym radość.** Ta personalizacja identyfikuje markę, przyciąga Klientów, buduje zaufanie. Wyliczać można bez końca.

– Zawsze zaskakuje mnie to, w jaki sposób Klienci postrzegają gratisy, gdy je rozdają. Pamiętam też, że kiedyś zwróciła się do nas pewna pani, która zamówiła torby. Nie miała swojego logotypu i w zamian dostarczyła nam odręcznie narysowany obrazek. My 1:1 przenieśliśmy go na zamówiony przedmiot. Pani była zachwycona tym, co zobaczyła na swoich torbach – wspomina pani Katarzyna.

Prężnie działający sklep internetowy, który podbija serca Klientów

Gratisownia.pl działa głównie w sieci. – To fakt, do nas rzadko ktoś przychodzi, dlatego podwójnie się cieszymy z każdych odwiedzin – mówią właściciele firmy.

Obecnie w bazie jubilatki znajduje się ponad 21 tysięcy Klientów. Są to różne instytucje i firmy, nie tylko z Polski, ale również z Niemiec, Austrii czy nawet ze Skandynawii.

Jak wygląda sam proces zamówienia?

– Wszystko zaczyna się od zapytania ze strony Klienta. Nasi handlowcy pytają szczegółowo o jego potrzeby: jaki gadżet będzie dla niego idealny, wielkość zamówienia, na jaką okazję, kolorystykę. Po uzyskaniu tych informacji przygotowujemy ofertę wraz z wizualizacją, która w 99 procentach oddaje efekt końcowy produktu – podkreśla pani Katarzyna.

W dalszej kolejności Klient decyduje, czy nasza propozycja spełnia jego oczekiwania.

Po potwierdzeniu zamówienia trafia ono do koordynatora, który wprowadza go do systemu. Z kolei planista dobiera odpowiednią osobę, która zajmuje się drukiem i wskazywany jest termin realizacji.

– Jesteśmy w pełni zautomatyzowanym zakładem. Każdy pracownik produkcyjny posiada swój tablet, w którym wszystkie zadania są odpowiednio zaplanowane od początku do końca jego dnia pracy – podkreśla pani Katarzyna. Co ważne, cały system państwo Dolnikowie stworzyli sami. W każdej chwili mają wgląd do każdego zamówienia.

– **Cały czas mamy kontrolę nad tym, co w da-**



nym czasie dzieje się ze zleceniem, kto je składał. Mamy podgląd na wizualizację, wiemy kiedy produkt został wysłany do Klienta i kiedy nastąpił odbiór przez kuriera – dodaje pani Katarzyna.

Jak się okazuje Gratisownia.pl to ogromny organizm, który nie jest w stanie funkcjonować bez swoich poszczególnych organów. To swoisty system naczyń powiązanych. Siłą napędową jest dział handlowy, który niewiele by zdziałał, gdyby nie dobry dział produkcji. Z kolei, żeby dział handlowy mógł pozyskać zlecenie, potrzebuje działu IT i działu marketingu. Wszystko się zazębia, tworząc idealną całość.

– Dlatego możemy powiedzieć bez ogródek, że siłą napędową naszej firmy są ludzie – profesjonalści w każdym calu, którzy cały czas zdobywają doświadczenie i chętnie uczą się nowych rzeczy – mówią właściciele Gratisownia.pl

Wiadomość z Kanady wysłana esemesem. Relacja, która została na dłużej

Przez wiele lat „gratisy” kojarzyły się głównie z długopisami, parasolami, kalendarzami. W opasy katalogach znajdują się jednak tysiące innych przedmiotów, które również sprawdzają się jako gadzety reklamowe.

– W ofercie Gratisownia.pl mamy produkty z każdej półki cenowej. Z tańszych gadżetów wciąż najpopularniejsze są długopisy. W ostatnich latach rekordy popularności bije także elektronika. Przy okazji cieszy nas także to, że bardzo poprawiła się jakość produktów, a w ofercie mamy coraz więcej gadżetów ekologicznych. Już nie jest tak, że ma być dużo i tanio. Teraz jest równie dużo, ale przedmioty znacznie lepszej jakości. Dzięki temu „wydłużenie życia” danego produktu wiąże się z tym, że ten przedmiot na dłużej staje się nośnikiem reklamy – mówi Katarzyna Dolnik.

Właściciele firmy wspominają również **pewien szczególny esemes z dalekiej Kanady**.

– To było szczególne zamówienie. Po prostu dostałem esemesa. Wysłała go pani, która przebywała w Kanadzie. Gdy poprosiłem, by wysłała do nas e-maila, to stwierdziła, że nie ma takiej możliwości. Było to duże zamówienie na kilkaset tysięcy

złotych. Na szczęście udało nam się je zrealizować. To był nasz wielki sukces. Jako ciekawostkę mogę jeszcze dodać, że ta Pani została z nami na dłużej. Już współpracujemy ze sobą od 8 lat – dodaje pan Grzegorz.

Rodzina złożona z 40 osób. Atmosfera w pracy decyduje o sukcesach firmy

Obecnie w Gratisownia.pl pracuje 40 osób.

– Tworzymy jedną wielką rodzinę. Cieszę się, że u nas wszystkie „tryby” fajnie działają, a pracownicy uzupełniają się. Dla nas najważniejsze jest to, aby w firmie była dobra atmosfera, by wszyscy sobie pomagali – mówią właściciele Gratisownia.pl

Każdy nowy pracownik jest weryfikowany już podczas rozmowy kwalifikacyjnej. Państwu Dolnikom zależy na tym, aby nowa osoba, która dołącza do zespołu, pasowała do grupy.

– Od kilku lat z każdym nowym pracownikiem rozmawiamy o zasadach pracy. Zależy nam, aby nowa osoba dobrze czuła się w progach naszej firmy i żeby wpasowała się do grupy. To nie zawsze musi być wybitny specjalista, ale **cenimy w ludziach wiedzę z danej branży, chęć nauki, kreatywność** – wylicza pan Grzegorz.

W pracy człowiek spędza średnio ok. 34 lata swojego życia, dlatego Państwu Dolnik zależy na tym, aby pracownicy czuli się komfortowo, realizując swoje codzienne obowiązki.

– Zależy nam na tym, żeby pracownicy czuli w naszej firmie rodzinną atmosferę. Cieszymy się z tego, że pracownicy utrzymują ze sobą kontakty również poza godzinami pracy i spotykają się całymi rodzinami. Fajne jest to, że po prostu lubimy ze sobą przebywać – dodaje Katarzyna Dolnik.

Zawirowania związane z pandemią, wojną i inflacją są cenną lekcją dla biznesu

O sile zespołu właściciele przekonali się między innymi w trudnym czasie pandemii i związanych z nią obostrzeń.

– Nie da się ukryć, że wówczas dostaliśmy straszne lanie. W pewnym momencie przestały dzwonić telefony, nie przychodziły zamówienia, a nasi Klienci zaczęli mieć zaległości w płatnościach. Nasze obroty spadły o 88 procent – kręci głową pan Grzegorz.

– Nasza działalność jest związana ze spotkaniami, konferencjami, szkołami, a tutaj nagle wszystko zostało zawieszone. Na domiar złego nie zostaliśmy zakwalifikowani do branż, które przeszły na tryb postojowy. Mogliśmy funkcjonować, ale nie się nie działało wokół – przyznaje pani Katarzyna.

To był bardzo trudny okres. – Byłam w czwartej ciąży, a tu wszystko zostało pozamykane, pojawiła się nauka zdalna, stres, brak pracy. **Mimo to staraliśmy się działać dalej i podejmować kroki, aby ta praca nadal była** – dodaje nasza bohaterka.

Mimo pandemii Covid-19 do firmy dzwonili stali Klienci, którzy realizowali zamówienia.

– Klienci mówili nam, że nie potrzebują żadnych gadżetów, ale wiedzą, że jest nam ciężko, więc kupowali u nas. To pokazuje wartość naszej firmy. Raz jeszcze dziękujemy za te gesty. Każdemu życzymy, aby spotkali tak życzliwych ludzi w swoim życiu – dodaje pani Katarzyna.

Małżeństwo było świadome skutków zastoju. Wierzyło jednak, że wkrótce firma wróci na dobre tory pełnej działalności. I tak rzeczywiście się stało. Od tego czasu **Gratisownia.pl stale rozwija się, zatrudnia nowych pracowników**.



Dzisiaj w dobie szalejącej inflacji konsumentom nadal nie jest łatwo. **Właściciele jednak nie zwalniają tempa, a firma niedawno, bo 8 października br., świętowała 15-lecie swojego istnienia.**

– Z trudnego okresu pandemii wynieśliśmy ceną lekcję i teraz inaczej podchodzimy do wielu tematów. Ten czas pokazał też, jak niesamowitych mamy ludzi wokół siebie. To pozwoliło nam stworzyć nasz #gratisowniateam. Teraz mierzymy się z trudnym czasem inflacji, ale wciąż trwamy – dodaje pani Katarzyna.

Lokalne pomaganie ma sens: wsparcie pasjonatów z grupy biegowej Zatyrań

Kojarzycie grupę biegową Zatyrań? W swojej nazwie zawodnicy mają Gratisownia.pl Dlaczego? To proste. Firma wspiera biegaczy nie tylko w startach, ale i w propagowaniu zdrowego oraz sportowego trybu życia.

– **Jesteśmy lokalnymi patriotami i od lat wspieramy wiele stowarzyszeń**, chociaż dopiero od niedawna jesteśmy widoczni na imprezach. I to głównie po namowach fantastycznych osób z grupy biegowej Zatyrań – mówią nasi bohaterowie.

Pomagają z potrzeby serca, nigdy nie chcieli się z tym afiszować. Do zrobienia swoich winderów „zmusił” ich Gminny Ośrodek Kultury w Pilchowicach i wspomniana grupa biegowa Zatyrań.

Właściciele Gratisownia.pl wierzą, że pomaganie ma sens i dobra karma wróci z pewnością.

– Wyznajemy zasadę, że jeżeli tobie ktoś pomógł, a ty masz możliwość by pomóc innym, to zrób to. Pomagamy Zatyrań, którzy są pasjonatami i pozytywnie zakręconymi wariatami, jak my. Swoją ciągnie do swojego – śmieje się.

Mieć sportowy tryb życia we krwi i swoją pasją zarażać najbliższych

Państwo Dolnik mają kontakt ze sportem nie tylko dzięki grupie biegowej Zatyrań.

– Jesteśmy rodzicami czwórki dzieci, więc to nie lada wyczyn zrobić coś tylko dla siebie. Niekiedy pojawia się problem, by wygospodarować nam czas tylko na swoją aktywność sportową. Dlatego razem biegamy – mówią właściciele Gratisownia.pl.

– **Kasia potrzebuje mniej takiego sportowego zmęczenia się. Z kolei ja muszę bardzo mocno się zmęczyć, aby poczuć, że naprawdę żyję.** Bieganie pozwala nam przełamywać swoje granice, a także poznawać ludzi. Wielu z nas nie zdaje sobie sprawy, na co nas stać. Ktoś powie, że z Pilchowic do Gliwic jest daleko. Tak jest, ale ja pewnego razu pobiegłem do Gliwic na imprezę do kolegi. A że miałem w grafiku treningowym do przebiegnięcia 21 kilometrów, to pobiegłem przez Knurów – wspomina pan Grzegorz.

Takie sytuacje skracają dystans i pozwalają uwierzyć w swoje możliwości. – Grzegorz jest osobą, która jak coś robi, to w 100 procentach. Gdy zobaczył, że ja zaczynam biegać, on stwierdził, że w przeciągu trzech miesięcy przebiegnie maraton. Kilometrówkę osiągnął – mówi z dumą Pani Katarzyna.

Zdarzały się takie sytuacje, że gdy pani Katarzyna jechała z dziećmi na basen do Rybnika, pan Grzegorz dobiegał tam okrężnymi drogami – zaangażowanie godne pochwały.

– Szkoda nam czasu na nicnierobienie. Ostatnio zmieniłem nawet swój rozkład dnia i wstaję wcześniej, by rano przeprowadzić trening, a popołudnia spędzić z dziećmi. I to jest fajne. Ponadto poniekąd inspiruję dzieci, które rano wstają i machają mi przez szybę, gdy ja ćwiczę. To daje niesamowitą radość. Zastanawiam się nawet, czy za kilka lat będą pamiętały moje treningi – śmieje się pan Grzegorz, który wspomina również... miłe chwile z czasów pandemii.

– Pracowałem w domu, a moja 9-letnia Marta i 6-letnia Ania ubrały się w stroje sportowe i powiedziały, że idą zrobić trening. Przez pół godziny ćwiczyły. Dla mnie, dla rodzica, było to bardzo fajne przeżycie. Cieszę się, że dzieci odziedziczyły aktywność sportową po rodzicach – dzisiaj biegają, grają w koszykówkę, pływają, jeżdżą na nartach – wylicza pan Grzegorz.

Gadżeciarze z krwi i kości. Niech ciągną „swoją lokomotywę jak najdłużej”



Czy Katarzyna i Grzegorz Dolnikowie są gadżeciarzami?

– Oj tak. **Uwielbiam wszystko dotknąć, otworzyć, wypróbować.** W torbie mam kilka prześciorów, szczyrów, otwieracz do paczek, lartarkę, breloczek. W samochodzie też znajduje się torba z odpowiednim wyposażeniem. Powiem tak: gadżety to jest styl życia – uśmiecha się pan Grzegorz.

– **Dzięki temu mogę lepiej doradzić Klientowi i opowiedzieć o dobrych cechach danego produktu. O tym opowiadam zresztą w filmikach, które sam kręcę i zamieszczam na firmowym kanale na YouTube** – dodaje pan Grzegorz.

Filmiki są ogólnodostępne, więc warto je zobaczyć, chcąc zaopatrzyć się w Gratisownia.pl w odpowiednie gadżety reklamowe.

Czego życzą sobie nasi bohaterowie? **Fajnych ludzi wokół, dalszego rozwoju firmy**, bo jak sami mówią „są jak lokomotywa, więc ciągną firmę, śmieją się i robią głupoty, a po pracy mówią do widzenia i robią coś szalonego”.



ACH TA KUŹNICA NIEBOROWSKA!

„Ach ta Kuźnica Nieborowska! Malutka, a taka Wielka - kiedyś i nadal...” takimi słowami Karol Hrubesz zakończył swój artykuł zamieszczony w ostatnim numerze naszego kwartalnika. Rzeczywiście - ta niewielka miejscowość wiele kryje w sobie tajemnic i myślę, że niejednokrotnie zaskoczy nas jeszcze bogactwem swojej historii. Przygotowując materiały do spaceru historycznego po Kuźni Nieborowskiej natknęłam się na ciekawe materiały, które mogą nam przybliżyć postacie dawnych właścicieli Nieborowicz Hammer, czyli dzisiejszej Kuźni Nieborowskiej.

Starsi mieszkańcy Kuźni doskonale pamiętają Kurta von Schrötera - mieszkającego w pałacu właściciela Kuźni. Wspomnienia anonimowej mieszkanki wsi na temat von Schrötera znalazłam w materiałach pani Aleksandry Czechowskiej-Gąbki.

„Właścicielem zamku w minionych latach był hrabia Friedrich von Schröter wraz z żoną Gerthą. Mieli oni dwóch synów: Aleksandra i Hubertusa. Ten drugi mieszka obecnie na Zachodzie odwiedzając czasami rodzinną posiadłość. (...) W zamku zamieszkiwały również dwie siostry hrabiego, które uczyły młode dziewczyny wiejskie szycia, prowadzenia gospodarstwa domowego, gotowania oraz dobrych manier. Z tego powodu są one do dziś mile i z szacunkiem wspominane przez najstarsze mieszkanki wsi”.

Starsza mieszkanka Kuźni, z którą niedawno rozmawiałam, również bardzo życzliwie wypowiadała się o właścicielach pałacu. Pamiętała, że często pomagali mieszkańcom, dzierżawili ziemię czy nawet oddawali w użytkowanie. Hrabia Kurt Schröter często objeżdżał pola swojej posiadłości na pięknym koniu. Zresztą w stajniach na Kuźni

było ponoć sporo pięknych zwierząt, a w wozowniach stały paradne bryczki i kilka samochodów. Pałac w tamtym czasie otaczał piękny ogród z fontanną, wokół której spacerowały pawie.

Pałac w Kuźni wraz z całym okolicznymi dobrami Kurt von Schröter odziedziczył po swoim ojczymie - Paulu von Schröterze. Był to niezwykle pracowity człowiek, któremu rodzina zawdzięcza tytuł i majątek. Jego życie możemy poznać dzięki pracy Piotra Greinera i Bogusława Małuseckiego „Landraci powiatu toszeckiego i toszecko-gliwickiego w latach 1743-1945”. Czytamy tam: „Jako pierwszy, który nie był szlachcicem z urodzenia, pełnił obowiązki landrata Paul Julius Sigismund von Schröter. Został uszlachcony dziedzicznym tytułem barona dopiero 11 czerwca 1902 roku wolą cesarza niemieckiego Wilhelma II za zasługi w administracji państwowej. Urodził się 8 lutego 1858 roku we Wrocławiu w dolnośląskiej mieszczańskiej rodzinie protestanckiej, której przedstawiciele robili w drugiej połowie XIX wieku kariery w pruskim korpusie urzędniczym. Był synem Hermanna Schrötera z jego związku z Berthą Korn,



Paul von Schröter

nr 4 (23) 2022 październik

który doszedł do urzędniczego stanowiska tajnego radcy. Jego starszy brat Heinrich Karl był między



INFORMACJE HISTORYCZNE I KULTURALNE Z GMINY PILCHOWICE

innymi w latach 1885-1899 landratem pszczyńskim. Po ukończeniu Gimnazjum Marii-Magdaleny (Maria-Magdalenen-Gymnasium) we Wrocławiu studiował prawo na uniwersytetach we Wrocławiu i Tybindze, gdzie był członkiem korporacji akademickich Borussia we Wrocławiu i Suevia w Tybindze. Po ukończeniu studiów wstąpił do służby urzędniczej i w latach 1885-1886 był asesorem w rejencji wrocławskiej, a później w rejencji opolskiej. Z dniem 14 stycznia 1890 roku został przeniesiony jako asesor do landratury w Gliwicach, a 20 stycznia tego samego roku mianowany landratem komisarycznym powiatu toszecko-gliwickiego. W związku z pozytywnymi opiniami o jego działaniach z dniem 27 stycznia 1891 roku został mianowany na stanowisko landrata. Na urząd „został wprowadzony” na posiedzeniu sejmiku powiatowego odbytego 27 lutego tegoż roku. W tym samym roku, w czerwcu, ożenił się z owdowiałą córką jednego z największych przedsiębiorców na Górnym Śląsku Wilhelma Hegenscheidta – Emmą Henriettą Wilhelminą Anną (1863-1942), primo voto Fridrich. Dzięki wianu żony w 1895 roku zakupił od Rudolpha Pringsheima i Kurta von Guradze dobra Szczygłowice z Kuźnią Nieborowską, które przekształcone zostały w 1902 roku w fidejmis. Nie miał męskiego potomka, usynowił więc dwóch synów żony z poprzedniego małżeństwa z porucznikiem 62. Górnośląskiego Pułku Piechoty (Oberschlesisches Infanterie-Regiment Nr. 62) i dziedzica na Ornontowicach Paula Maxa Theodora Fridricha (1851-1888), którzy zaczęli używać podwójnego nazwiska von Fridrich-Schröter. Młodszy syn Curt odziedziczył dobra szczygłowskie, które do jego potomków należały do 1945 roku. Z uwagi na zły stan zdrowia von Schröter zrezygnował z dniem 1 października 1905 roku ze stanowiska landrata, otrzymawszy na zakończenie

kariery urzędniczej stopień tajnego radcy. Był od 1891 roku do śmierci członkiem śląskiego Sejmiku Prowincjonalnego oraz członkiem Gminnej Rady Kościoła ewangelickiego (Gemeindekirchenrates) w Gliwicach. Zmarł 30 grudnia 1907 roku w wyniku udaru mózgu w pałacu w Kuźni Nieborowskiej i został pochowany 2 stycznia 1908 roku w grobowcu rodzinnym Hegenscheidtów na Cmentarzu Kozielskim w Gliwicach.”

Pozwoliłam sobie zacytować cały ten fragment po pierwsze dlatego, że opracowanie to nie jest znane naszym czytelnikom, a po drugie jest ono prawdziwą skarbnicą wiedzy o Paulu Schröterze, jego rodzinie i dziejach Kuźni.

Kim więc był Paul Schröter? Dobrze wykształconym urzędnikiem, który dzięki sumiennej pracy zyskał tytuł szlachecki i znaczące słowo „von” przed nazwiskiem. Został landratem (czyli dzisiejszym starostą). Poślubił młodą wdowę - Emmę Hegenscheidt. Niestety nie miał swoich dzieci. Majątek swój wraz ze szlachectwem przekazał pasierbom - Otto i Kurtowi. Przez małżeństwo połączył się z jedną z najbogatszych rodzin przemysłowych na Śląsku - z Hegenscheidtami. Mieli oni swą siedzibę w Ornontowicach. Ojciec Emmy - August - był właścicielem licznych kopalń i hut. Zarówno Paul, jak i jego żona pochowani zostali w rodzinnym grobowcu Hegenscheidtów. Grobowiec do dziś istnieje w Gliwicach. Jedną z niedawno zmarłych mieszkanek Kuźni pamiętała o dawnych właścicielach pałacu i do końca swojego życia zapalała na ich grobie znicze.

Wart zauważenia jest fakt, że właściciele pałacu w Kuźni byli protestantami. Być może dlatego w Kuźni nigdy nie powstała nawet mała kaplica, a katolicy mieszkańcy zawsze chodzili do kościoła w Pilchowicach. Ciekawe jest też, że Kuźnia tworzyła jeden majątek ze Szczygłowicami. W Szczy-



Ernst Pringsheim



Nathanael Pringsheim

głowicach istniał pałac i dwór (obecnie teren parku miejskiego), gdzie mieszkał zarządcą. Sam właściciel rezydował w pałacu w Kuźni.

Co do pałacu, to wiele źródeł internetowych powtarza informację, że powstał on około 1880 r. Z braku innych źródeł przyjmujemy, że jest to prawdziwa informacja. Skoro tak, to pałacu nie zbudował Paul Schröter, który nabył dobra w Kuźni dopiero w 1895 roku. Cofnijmy się więc jeszcze w czasie. ...

W 1841 roku właścicielem huty i samej Kuźni Nieborowskiej został Radca Królewski i właściciel majątku w Toszku August Guradze. Według niektórych źródeł współwłaścicielem w tym czasie był niejaki Pringsheim. W 1860 r. obszar dworski Szczygłowice (a więc i połączoną z nimi Kuźnię) wykupił dr Guradze. Potwierdzenie znajdujemy w opracowaniu Felixa Triesta z 1865. Wymienia

Rodzina Hegenscheidt z Ornontowitz
(w środku Otto Hegenscheidt - brat Emmy Schroter)



on jako właściciele Kuźni Pringsheima i Guradze (bez imion). Na stronie palaceslaska.pl czytamy, że: „W 1886 roku majątek należał do Siegismunda Pringsheima i J. Guradze z Wrocławia”. Potwierdza to książka adresowa z 1894 roku precyzując, że chodzi o doktora Juliusza Guradze. Z dużym prawdopodobieństwem można założyć, że to ci panowie – Siegismund Pringsheim i Julius Guradze – zbudowali pałac w Kuźni.

Kim byli? Postać pierwszego z nich opisuje pan Damian Domżański na stronie poświęconej Zawierciu: „Zygmunt Pringsheim jest ważną postacią dla XIX-wiecznego przemysłu, właścicielem wielu fabryk, kopalń oraz ostatnim przed wybuchem powstania styczniowego właścicielem Zawiercia. Przyszedł na świat 20 października 1820 roku we Wrocławiu w żydowskiej rodzinie bankierskiej. Jego rodzicami byli Emanuel i Eva de domo Kempner. Wiadomo, że ożenił się z młodszą od siebie o 8 lat Anną Guradze, z którą doczekał się dziewięciorga potomstwa. Żadne z dzieci jednak nie odziedziczyło po nim handlowych talentów(...). Zygmunt Pringsheim był współzałożycielem huty Bismarck i huty Mysłowice. W 1874 roku nabył od Joanny Schafgotsch kopalnię „Joanna”, a w 1882 kupił majątek Poręba Mrzygłodzka. W latach 1876-1891 był członkiem Wrocławskiej Izby Handlowej. Jego dochód roczny szacowano na 176 000 marek. Pringsheim zmarł 22 stycznia 1895 roku, pochowany został w rodzinnym grobowcu na cmentarzu żydowskim we Wrocławiu.” Syn Siegismunda – Ernst Pringsheim był znanym fizykiem i matematykiem, drugi syn – Gustaw –

doktorem filozofii, natomiast brat Nathanael był znanym botanikiem i doktorem filozofii.

Drugi właściciel pałacu w Kuźni Nieborowskiej – doktor Juliusz Guradze urodził się 6 stycznia 1827 roku w Krapkowicach. Był synem Augusta i Rosalii Guradze. Kupiecka rodzina Guradze była pochodzenia żydowskiego (Żydzi zewangelizowani). August Guradze w 1840 roku kupił zamek w Toszku. Dobra toszeckie pozostawały w rękach potomków Augusta do 1945 roku. Gałąź rodziny zamieszkała w Toszku otrzymała tytuł szlachecki od cesarza Wilhelma II. W ich herbie znalazł się klucz i gwiazda z herbu Toszka. O ile zamek w Toszku August przekazał swojemu starszemu synowi Hugonowi Salomonowi (nazywanemu czasem Salo), o tyle zakupioną w podobnym czasie Kuźnię Nieborowską – młodszemu synowi Juliusowi.

Zaciekawiło mnie, że żona Siegismunda Pringsheima nosiła nazwisko jego współnika. Dzięki internetowemu dostępowi do zasobów genealogicznych udało mi się ustalić, że Anna była kuzynką doktora Juliusa Guradze, córką brata jego ojca – Wolfganga. Juliusz był od swej kuzynki nieco ponad rok starszy i oboje urodzili się w Krapkowicach, dzieciństwo więc zapewne spędzali razem. Tak więc ta „spółka” posiadająca Kuźnię nie była przypadkowa. Zresztą mariaż tych dwóch rodów był podwójny: brat Siegismunda – Nathanael ożenił się z siostrą Anny – Henriettą.

Czy Julius Guradze i Siegismund Pringsheim z żoną mieszkali w pałacu na Kuźni czy raczej była to tylko lokata kapitału? Pałac powstawał, kiedy Pringsheim miał już 60 lat, może więc budował sobie siedzibę na wygodną emeryturę. Po śmierci Siegismunda w roku 1895 pałac sprzedano. Ale być może

przez te 15 lat Siegismund wraz z Anną i nieżonatym współnikiem mieszkali właśnie na Kuźni odwiedzani przez dzieci, które założyły już swoje rodziny. Może czasem wpadł nawet z wizytą na prowincję któryś z krewnych, na co dzień robiących uniwersyteckie kariery? Może brat Siegismunda – botanik Nathanael zachwycał się kotewką – orzechem wodnym na stawie w Kuźni? To tylko moje domysły. Szkoda, że o tamtych czasach wiemy tak niewiele.

„Mała – Wielka” Kuźnia naprawdę zaskakuje! Jej właścicielami był ród, z którego wywodzi się wielu wybitnych naukowców. Przez rodzinę Guradze Kuźnia łączy swoje losy z dziejami Toszka, a przez Emmę Schröter z potężnymi Hegenscheidtami z Ornontowitz. Mała, spokojna, malownicza osada była dobrą „bazą wypadową” leżącą w zasięgu wielkich miast i bujnie rozwijającego się przemysłu. Stąd można było nadzorować inwestycje i zakłady, a jednocześnie łatwo odciąć się od huku maszyn i gwaru miejskich ulic.

Dobrze, że udało się dowiedzieć kim byli pierwsi, a potem kolejni właściciele pałacu w Kuźni Nieborowskiej. Ich dziedzictwo do dziś służy ludziom. Dobrze więc, by nie zaginęła pamięć o tych, którzy tworzyli historię Kuźni.

Drodzy Czytelnicy! Poszukujemy zdjęć Kuźni Nieborowskiej, a szczególnie zdjęć pałacu lub jego mieszkańców. Jeśli ktoś z Państwa posiada zdjęcia sprzed roku 1990 prosimy o kontakt z redakcją.

Agnieszka Robok



ZAMIANA WEZWAŃ KOŚCIOŁÓW W WILCZY I GORZYCACH

Prawdopodobnie w 1480 roku wybudowano w Wilczy pierwszy drewniany kościół, który podczas wojny trzydziestoletniej spłonął. W 1657 roku postawiono nową świątynię ku czci Matki Bożej Częstochowskiej. Protokół wizytacyjny z Wilczy z 1687 r. mówi jeszcze o obrazie Matki Bożej Częstochowskiej usytuowanym w ołtarzu głównym naszego kościoła, natomiast z 1719 r. – już o obrazie św. Mikołaja. Otóż dokonano wymiany obrazów i tym samym wezwań świątyń w Wilczy i Gorzycach – miejscowości oddalonych od siebie o ponad 50 km, o czym mówi zachowane podanie. Otóż w 1713 r. pewnego dnia proboszcz gorzycki, ks. Jan Wincenty Bromboszcz, doznał łaski objawienia Matki Boskiej, która z woli swego Syna Jezusa, obrała sobie kościół pod wezwaniem św. Mikołaja w Gorzycach za swe mieszkanie. Życzyła też sobie, aby obraz św. Mikołaja przeniesiony został do odległej Wilczy, gdzie ten święty będzie patronem tamtejszego kościoła, wioski i całej okolicy. W tym samym czasie podobne objawienie miała dziedziczka Wilczy i zarazem patronka miejscowego kościoła baronowa Helena Eleonora von Reischwitz. Przejęta widzeniem i poleceniem Matki Boskiej wysłała swego posłańca do proboszcza gorzyckiego. Tak samo i proboszcz gorzycki posłał swego kościel-

nego z pismem do dziedziczki na Wilczy. Strudzeni drogą i letnim skwarem posłańcy spotkali się na górze w Wielopolu pod Rybnikiem, przy znajdującej się tam studzienice. Kiedy odpoczywali, całkiem przypadkowo opowiedzieli sobie o powierzonych im misjach, więc wymienili pomiędzy sobą niesione pisma i udali się w drogę powrotną do swych wiosek. Wkrótce wszystkie te niezwykle zdarzenia stały się głośnie w całej okolicy, aż w końcu poinformowany został o tym biskup we Wrocławiu, który na prośbę mieszkańców, jak też proboszcza w Gorzycach i dziedziczki na Wilczy, zezwolił na zamianę wezwań kościołów w tych miejscowościach. Po otrzymaniu przychylniej decyzji biskupa, udali się w procesji wszyscy wierni kościoła katolickiego gorzyczanie wraz ze swoim proboszczem do Wilczy, by odprowadzić wizerunek św. Mikołaja do tamtejszego kościoła. Nazajutrz, w drogę powrotną zabrali z sobą obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Po długim i wyczerpującym marszu, tuż przed zapadnięciem zmroku, procesja z obrazem szczególnie dotarła do pierwszych zabudowań Gorzyc, gdzie część mieszkańców była wyznania luterańskiego. Kiedy orszak przechodził drogą pośród malowniczych pagórków, na polu pod górką pracował gospodarz wyznania luterańskiego. Przerwał on pracę i na widok świętego obrazu z Matką Boską począł rzucać w stronę procesji i Jej wizerunku bluźnierstwa i przekleństwa. I oto na oczach wszystkich nagle zamienił się w kamień i runął na ziemię tuż obok swego pługu. Na pamiątkę tego wydarzenia w tym miejscu pobożni gorzyczanie zbudowali kaplicę, przy której po dziś dzień leży potężny głaz.

Tę zamianę wezwań kościołów w Wilczy i Gorzycach dawnym staropolskim językiem opisała Jadwiga Kucianka – miłośniczka i badaczka Śląska, pierwsza wykładowczyni literatury śląskiej na Uniwersytecie Śląskim, doktorka filologii polskiej, która współpracowała z redakcją „Gościa Niedzielnego”, utworzyła katalog polskich pieśni i śpiewników zakazanych na Śląsku:

JAKO SIĘ BOŻA MATKA ZE ŚWIĘTYM MIKOŁAJEM SPOTKAŁI.

„Czółnem, czółnem, wielebny ojczu, a nie saniami trzeba nam było się wybrać w taką drogę – Błażej Kwośnik, kantor gorzyckiego kościoła mówi to z nietajoną złością. Spod ogromnej baraniny pot spływa mu na tłuste policzki. Długim biczyskiem wywija nad uszami zziąjane szkapy, tego obryzganę błotem – gadałem z wieczora Antoniemu : przyrządź kolaskę, a płazy schowaj, bo odwilż nosem wącham, ale on zrobił swoje. – Za parę pacierzy jesteśmy w gorzyckim kościele – mityguje pleban rozeźlonego kantora – tam śniegi zapewne jeszcze nie stały, sanki pomkną chybką. – Daj Boże, jestem niegorzej zziąjany od naszej klaczy. I, prawdę rzekłszy, głodem mi w brzuchu burczy. Coś nie tłusta była ta polewka. . . - Widzisz waszmość to światelko? To u gajowego? - Nie może być. Gajowy głębiej w borze siedzi. – Kantor patrzy bystro przed siebie. Na lasy spływał wczesny zmierzch zadeszczonego dnia lutowego. W rzadkiej mgle jasno migoce światło. – Dalipan to u tego heretyka! – wykrzyknął nagle – to w chacie Kurpanika, wielebny ojczu. – Kurpanika? Waszmość go znasz? – Tyle, co i drudzy. Gadają – tęgi heretyk. Sakramentami świętymi gardzi, na wielebnym bluźni, z dobrych chrześcijan kpi. Mówią – kantor zniża głos – że go diabeł opętał. – Chciałbym z nim pogadać. Niech waszmość z łaski swej skreśli ku jego obejściu, o tu w lewo. – Ależ, wielebny ojczu, noc za pasem! A tą miedzą, żadne sanie nie przejadą! Błoto po pas! To zejść. Wstrzymajcie konia – ksiądz pleban Bromboszcz odrzucił derki i kozuchy z kolan, i wygramolił się z sanek. Woda chlupnęła głośno pod jego butami – za dwa pacierze wróć. – Nie spojrział na niezadowoloną twarz kantora. Wiedział, że tamtemu śpieszno do ciepłej izby i gorącej strawy. Zresztą i jemu było śpieszno, nie miał czego tać. . . Podkasał sutannę i dużymi krokami zbliżył się do zapadłej chałupy. Dosłyszał z głębi miarowy stukot. Widać, że heretyk. Dnia świętego nie uszanuje. W tej chwili rozświetlony otwór okna przysłoniła czyjaś barczysta postać, a potem rozwarły się niskie drzwi chaty. Ktoś stanął na progu. – Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! – ksiądz pleban pozdrowił głośno, ale nie doczekał się odpowiedzi. Tylko tam, w mroku, pod słomianym okapem chaty, sapnął ktoś złowrogo. Cóż nie odpowiadacie na chrześcijańskie pozdrowienie? Niemota was ogarnęła, czy co? – Co was do mnie prowadzi? Tu nie dwór żebym klechów przyjmował. Światło z okienka padało jasną smugą

Ołtarz główny
(zdjęcie współczesne)



na zachłapaną sutannę plebana. – Oho, jak widzę, ludzie prawdę o was prawią, skoro tako mnie witacie. – Nie witam, bom i nie zapraszał. Idźcie dalej swoją drogą. – Pójdę, bracie, pójdę, jeno ci chcę rzec, abys ty z twojej drogi zawrócił, bo daleko nią nie zajdziesz, chyba do... – A tobie co do tego? – Więcej, niż myślisz bracie. – Ksiądz mówi spokojnie z dobrocią – żal mi każdej zabłąkanej duszy, żal mi takich, jak ty, którzy Bogiem gardzą i Bogu bluźnią, którzy... – Ha, ha, ha! – złowrogi śmiech Kurpanika rozszedł się głośno po zamglonych polach – przewielebny klecha przyszedł mi prawić o Bogu! Przyszedł mnie nawracać, ha, ha, ha! – wiedz mądry panie, że Boga nie ma, a jeśli i jest, to on mnie nic, a nic nie obchodzi! Bluźnię bluźnictwem.. Skrzypnęły drzwi w zawiasach, potem głucho stuknęły. Ksiądz pleban został sam w błocie i deszczu. Podniósł rękę do czoła, odkrył głowę i nakreślił w powietrzu duży znak krzyża. Po wieczery tego dnia ksiądz pleban wziął brewiarz i przez zakrystię poszedł do kościoła. Zapalił świecę przy ołtarzu i zapatrzył się w dobrotliwe oblicze św. Mikołaja w głównym obrazie. Oczy świętego patrzyły tak miłośniczo w oczy księdza. Księdzu Bromboszczowi wydaje się, że św. Mikołaj chce mu coś powiedzieć, wyciąga więc szyję i głos natęża. – Dużo masz biedy z twoimi dziećmi, dużo – św. Mikołaj mówi powoli i głową w wysokiej mitrze potakuje – ani sam dobrze tego nie wiesz. Ten Kurpanik już dużo zła zasiał w twojej trzodzie, wielu już ludzi poddało ucho jego podszeptom.. a w nim szatan siedzi, dlatego taki siedzi, dlatego taki zły... widzisz księże plebanie, ja mam ci pomagać bo jestem patronem gorzyckiego kościoła, ale tym razem ciężka sprawa. Ten szatan przez Kurpanika narobił już tyle, że musi przyjść ktoś silniejszy tobie ku pomocy, aby znowu zapanował porządek w twojej parafii. – A kto to będzie, święty biskupie? To będzie Matka Boska Częstochowska – święty z uszanowaniem skłonił głowę. Przyjdzie ona tu, do Gorzyc, z kościoła w Wilczy. Tak mi mówiła, że taka jest jej święta wola. Ja zaś powędruję do wilczańskiego kościoła. Baronowa Reisswitz, dziedziczka na Wilczy zwinęła i zapieczętowała pismo. Zadzwoniła srebrnym dzwonczkiem. Na progu stanął kamerdyner. – Niech Józef zawoła Krezelowego Stacha. Potrzebny mi do drogi. Nie trwało długo, a młody chłopak zapukał do świetlicy baronowej. – Słuchaj Stachu, weźmiesz konia i pojedziesz zaraz z tym listem do wielebnego ks. Jana Wincentego Bromboszcza, plebana na Gorzycach. Znasz-li drogę? – Znam, jasnie pani dziedziczko. – Potem poczekasz na respons księdza plebana i nie mieszkając wrócisz. Zrozumiałeś? Posłaniec zniknął za drzwiami. Zadudniły kopyta na dworskim dziedzińcu. Baronowa usiadła w krześle przy oknie. Blade, lutowe słońce wschodziło na niebie, a wiatr podnosił sznurki dymów znad strzech Wilczy. Oczom baronowej ukazała się wysoka, drewniana dzwonnica kościoła. – Taki to był dziwny sen... – dumna niewiasta, na której skroni błyszczy pierwsze srebrne nitki – Widziałam Ją jak na jawie... stała tak blisko, że ręką sięgnąć. I wszystko co mówiła dobrze spały. – Baronowa zapatrzyła się

w błyszczący krzyż na czubku dzwonnicy. – Szkoda, że chce opuścić nasz kościół. Wilczanie przyzwyczaili się do niej, pokochali swoją Częstochowską Matkę Bożą. Niejednego zratowała w biedzie. Ano, nie ma co narzekać, Gorzyczanom jest widać bardziej konieczna Jej opieka. A i my nie zostaniemy sierotami, wszak św. Mikołaj z Gorzyc do nas zawita. Jeno mnie niepokoi, co ksiądz pleban Bromboszcz pomyśli o moim widzeniu... wszystko mu w liście opisałam, ale może nie uwierzyć... o święta Panienko, przecie widziałam Cię tak blizniuchno i słyszałam dobrze... Jasnie pani, jasnie pani – kamerdyner Józef mówi półgłosem, bo mu się zdaje, że baronowa zatopiona jest w modlitwie, ma taką świętą, piękną twarz – posłaniec już wrócił. – Posłaniec? – ocknęła się baronowa – z Gorzyc? Ależ to niemożliwe! Jeszcze godzina nie minęła, jak go wysłałam. Może nie trafił? Może mu się co przygodziło? – Czekaj przede drzwiami. – Niech wejdzie. I co Stachu? – zwraca się ciekawa do wchodzącego wyrostka – jako się sprawiłeś, żeś już z powrotem? – Przy studzience, na Wielopolu, jasnie pani dziedziczko, natknąłem się na gorzyckiego zakrystiana. Zatrzymał mnie i powiedział mi, że ma list do was od wielebnego plebana. Tak ci ja się ucieszyłem i odrzekłem, że i ja wiozę wasz list do gorzyckiego księdza. No i zamieniliśmy nasze pisma, on mi dał swoje, ja mu dałem moje i jestem już nazad. – Chłopak roześmiał się swobodnie z tak dziwnej przygody i podał list baronowej. – Chwacko się spała, Stachu. Możesz odejść. – Baronowa już przełamywała pieczęć, już rozwijała żółtą kartę. Oczy jej biegły szybko po zapisanym pergaminie. – Nie może być – szepnęła głośno – widomy znak, miał takie samiuteńkie co i ja... Baronowa upadła na kolana. Ma rzewność w twarzy i zachwyt w oczach. – Dziękuję Ci Boże, że nas ludzi wybierasz sobie za narzędzia Twojej świętej woli! Stanie się zadość Twoim rozkazom, niechby tylko chwała Twa wzrastała na ziemi. Nadeszło pismo od biskupa, w którym Jego Wielebność godził się i pochwalał zbożne, choć osobliwe zamiary Wilczan i Gorzyczan. Niezwłocznie rozpoczęto przygotowania: dziewczęta z Wilczy plotły z jedliny długie wieńce, którymi zdobiły obraz Matki Boskiej Częstochowskiej wyjęty z głównego ołtarza, kobiety prały i prasowały swe odświętne czapeczki, chustki i wstęgi. W gorzyckiej zakrystii panował ruch, na który z uśmiechem dobrotliwym spoglądał św. Mikołaj, zdjęty z ołtarza i oparty o drzewiczki konfesjonu. Trzepano wielkie chorągwie, czyszczono krzyże i świeczniki, ze skrzyń dobywano grube, żółte świece. Aż w pewien zamglony, niedzielny poranek przedwiośnia wyruszyła z Wilczy procesja z Bożą Matką ku Gorzycom, a Gorzycanie wyszli ze swej wsi ze św. Mikołajem w drogę ku Wilczy. Dzwony z Gorzyc i Wilczy rozdzwoniły się nad całą okolicą. Z pobliskich wsi z Pilchowic i ze Szczygłowic zlecieli się ludzie i dołączyli do procesji. Jeden tylko człowiek nie brał udziału w ogólnej radości, Kurpanik. Mimo dnia świętecznego wyruszył w pole z plugiem, choć rola była jeszcze rozmięta i wilgotna od topniejących śniegów. Słońce przesiewało blade złote promienie

przez mgły, gdy obydwie procesje spotkały się przy gorzyckiej granicy. Matka Boża z Wilczy i św. Mikołaj z Gorzyc spotkali się w swojej wędrownicy. Wkoło łopotały chorągwie na wietrze, lśniły srebrne krzyże i złociły się ozdobne ramy obrazów. Ludzie oślaniali chybotałe płomyki świec i głośno śpiewali pieśń, którą wiatr targał i rozrzucał daleko po polach. Gdy pieśń umilkła ksiądz pleban z Wilczy i ksiądz pleban z Gorzyc ukłękli przed świętymi obrazami, a z nimi upadli na kolana wszyscy ludzie. – Ojciec nasz, któryś jest w niebiesiech... rozpoczęli obydwa kapłani głośno, gdy nagle w słowa ich modlitwy wmieszały się dźwięki drwiącego, złego śmiechu, a potem posypały się brzydkie, bezcenne bluźnierstwa. Ludzie struchleli. Co bojaźliwsi kryli głowy i nie patrzyli w tamtą stronę, z której śmiech się rozlegał. – to śmiech diabelski... to szatan się sroży... – szeptało i żegnano się raz po raz. – To Kurpanik, ten bezbożnik. Ksiądz Bromboszcz podniósł się z kłęczek. Ujrzał spokojne zamodlone oczy baronowej Reisswitz, ujrzał zamknięte, wystraszone rzesze, a tam kilka metrów od drogi, dostrzegł u pluga groźnego i bluźnierczego Kurpanika. Poznał go od razu, gdy tylko usłyszał jego złowrogi śmiech. To był śmiech złego... – Idę do niego! Idę, dali pan i zamknę mu tą plugawą gębę! – Krzyknął czerwony na twarzy kantor Kwośnik i poderwał się z kolan. – Zostań, waszmość i uspokój się – karci go ksiądz Bromboszcz, a potem swe prosiące spojrzenie zwraca ku obrazowi Bożej Matki i dostrzega jak ta dobrotliwa, słodka twarz tężeje w bólu... jako oczy zachodzą smutkiem... Raptem umilkły bluźnierstwa. Stała się cisza a w tej ciszy człowiek u pluga zwał się ciężko na ziemię, a ciało jego przemieniło się w twarde, martwy głaz, jako głazem było serce już za życia. Chorągwie łopotały, a płomyki świec chybotały się na wietrze, jako te dusze ludzkie, które z nagłą odczuły wielką moc sprawiedliwego Sędziego. Z poruszonych serc wyrwała się gorąca wiarą nabrzmiała pieśń: Kto się w opiekę odda Panu swemu, A całym sercem szczerze ufa Jemu, Śmiecie rzec może: mam obrońcę Boga, Nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga... –

Autorka tej legendy pisząca pod pseudonimem Jadwiga Bernhard została zamordowana 4 marca 1970 roku w niewyjaśnionych okolicznościach koło ośrodka Telewizji Katowickiej. Za jej zabójstwo skazani zostali bracia Zdzisław („wampir z Zagłębia”) oskarżony o seryjne morderstwa), Jan i Henryk Marchwicy.

Przyniesiony z Wilczy obraz Matki Boskiej słynął wkrótce w całej okolicy i przez długie lata do cudami słynącego wizerunku przychodziły niezliczone pielgrzymki. Kiedy jednak w 1722 r. pielgrzymi z Pszowa przynieśli z częstochowskiej pielgrzymki do swojego kościoła parafialnego pięknie namalowany obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, który również po niedługim czasie zasłynął nadprzyrodzoną mocą i licznymi cudami po całej ziemi śląskiej i na Morawach, kult obrazu Matki Boskiej Gorzyckiej został z czasem zapomniany. Dość smutny los spotkał sam obraz spro-



Zdjęcie grupowe z okazji poświęcenia chorągwi Sodalicji Mariańskiej Panien z 1938 r. – w środku wilczańska chorągiew, a po bokach to chorągwie z Książenic, Knuruwa, Czuchowa i Golejowa.

wadzony niegdyś z Wilczy, bowiem bardzo stary kościółek, w którym się znajdował, spłonął wraz z połową zabudowań wsi podczas wielkiego pożaru 1788 roku, jednak obraz w jakiś niewytłumaczalny i cudowny sposób ocalał. Po 12 latach od tego tragicznego pożaru, mieszkańcy Gorzyc postawili u siebie stary drewniany kościółek przeniesiony z parafii Pilchowice. Zmontowany w Gorzycach kościółek z Pilchowic poświęcony został w 1800 r. i służył wiernym jeszcze przez prawie 40 lat, jednak ze względu na coraz gorszy stan drewnianej konstrukcji częściowo się zawalił i ostatecznie w 1839 r. został rozebrany. Ze zdrowego jeszcze drewna pochodzącego z rozbiórki, Gorzyczanie zbudowali niewielką kaplicę, w której ustawili skromny ołtarz ozdobiony zabytkowym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej ze spalonego kościoła. Z opisu tej niewielkiej kaplicy pochodzącego z 1847 r. dowiadujemy się między innymi, iż przy ołtarzu głównym zawieszonych było 10 starych monet. Nasuwa się tu myśl, że monety te mogły być częścią darów wotywnych z okresu kultu cudownego obrazu Matki Boskiej Gorzyckiej. Po zbudowaniu nowego murewanego kościoła w Gorzycach w latach 1862 – 1869, który poświęcono wezwaniu Świętego Anioła Stróża, cudami słynący niegdyś obraz przez lata tam służył jako... okiennica. Dopiero kolejny proboszcz gorzycki z lat 1761-1763, ks. Jan Zaitz, poznał stare podanie związane z tym cudownym obrazem i umieścił wizerunek Matki Boskiej na godnym miejscu w pięknym bocznym ołtarzu, który pod swoją opiekę wzięły dziewczyny



„Święta rozmowa ze świętym Mikołajem”
w zbiorach Muzeum Śląskiego

ny Kongregacji Mariańskiej. Jednakże ww. obraz, który był namalowany na desce przy użyciu farb temperowych, a ucierpiał wskutek pożaru w 1788 r. i wskutek braku renowacji znikł z kościoła gorzyckiego. A prawdopodobnie obraz, który przywędrował z Gorzyc do Wilczy obecnie jest własnością Muzeum Archidiecezjalnego w Katowicach i nosi on nazwę: „Święta rozmowa ze świętym Mikołajem” i został też namalowany na desce przy użyciu farb temperowych między 1440 a 1450 rokiem. Obecnie w naszym kościółku w ołtarzu głównym centralną postacią jest św. Mikołaj – patron kościoła, ale nad nim



Lewa i prawa strona płatu chorągwi z 1938 r. (fotografia współczesna)

znajduje się obraz wcześniejszej patronki Matki Boskiej Częstochowskiej.

Na koniec tego artykułu pragnę pokazać zagubione z ostatniego artykułu „O zapomnianych organizacjach, chorągwiach i sztandarach kościelnych oraz niektórych wydarzeniach religijnych w Wilczy” zdjęcie grupowe z okazji poświęcenia naszej chorągwi Sodalicji Mariańskiej Panien w 1938 r. w pobliżu sali Ignacego Wiosny oraz lewą i prawą stronę płatu tej chorągwi (fotka współczesna).

Źródło – Śląska Biblioteka Cyfrowa, Wikipedia, praca Justyny Diak, archiwum kościelne, monografia Ludwika Musioła, praca ks. Henryka Dombka, kronika Karola Reginka.

Kolarczyk Józef
Pławewski Ryszard

MOJE PILCHOWICE

Zima była ostra wtedy i śnieżna. Noc. Śnieg skrzył się i skrzypiał pod kołatami konia. Kłęby pary buchały z jego nozdrzy. To były pierwsze dni stycznia, początek lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Jedziemy saniami ze Smolnicy do Leboszowic na ślub i wesele brata mamy z pewną leboszowianką (oj śliczna była!). Las ciemny i trochę straszny. Jedziemy w tych saniach z moimi siostrami opatuleni kocami i sianem, żeby było cieplej, bo mróz był siarczysty. No boimy się, mamy po kilka lat. Po drodze opowiadamy sobie niestworzone rzeczy. A to o jakichś wilkach w lasach między Smolnicą a Leboszowicami lub o młynie leboszowskim, gdzie podobno straszy i o tym, że most na Bierawce jest dziurawy. W końcu dojeżdżamy do tego mostu. Bałem się okropnie. Ten młyn, taki straszny nocą, majaczy w oddali, no i ten dziurawy most i co to będzie, jak wpadniemy do Bierawki. Most, wtedy jeszcze drewniany, podobno nie wszystkie miał belki. No, ale przejechaliśmy bez przeszkód. Żadnej dziury tam nie było, ale był strach.

Ślub był w Pilchowicach. Proboszczem był wtedy jeszcze ksiądz Jan Kolarczyk (o tym dowiedziałem się dużo później). Niestety nic nie pamiętam z uroczystości ślubnych. Nie pamiętam nawet kościoła. Gdzieś zgubiło się to w mrokach pamięci. Taka trochę ironia losu. Nie mogłem wtedy jeszcze wiedzieć, że Pilchowice staną się dla mnie tak ważne.

Wesele pamiętam, bo wtedy odbyło się moje pierwsze publiczne śpiewanie (ha, ha) razem z siostrą. Była zima, a my śpiewaliśmy „Jesienią, jesienią sady się rumienia, czerwone jabłuszka pomiędzy zielenią”. Później już wiele razy śpiewaliśmy z siostrami. Przeważnie w chórze, ale też śpiewałem w szkole w kościele, bo potrafiłem... Nasza rodzina

była rozśpiewana. Rodzice kiedyś śpiewali w chórze parafialnym w Smolnicy. A siostry moje i ja w różnych chórach w Gliwicach, gdzie później mieszkaliśmy.

W czasach mojego dzieciństwa patrzyłem na Pilchowice z perspektywy Smolnicy i Leboszowic. Mama zbierała jagody i często nas zabierała ze sobą. Podchodziliśmy ze Smolnicy aż za Kазior, bo tam były najlepsze. Mama do południa potrafiła nazbierać dwa wiadra. Czasy były trudne, więc takie leśne owoce były bardzo przydatne w sporej naszej rodzinie.

Wujek, którego ślub tak utkwił mi w pamięci, często nas w Gliwicach na Tryнку odwiedzał. Pracował na gliwickiej kopalni i jak

uciekła mu „klajnbanka” do Pilchowic, to przychodził do nas. To było bardzo blisko. Siedział, opowiadał. Często przewijały się Pilchowice w tych opowieściach w związku z rodzinnymi sprawami. Ogromnie lubiliśmy te wizyty, bo zawsze był wesoły i przynosił czasem, jak on to mówił, „chlyb od sztajgra”. To było śniadanie, które ciocia mu przygotowała do pracy, a on nie zdążył zjeść. Jak to smakowało! Choć nie było to nic szczególnego, ale od jakiegoś tajemniczego sztajgra więc pyszne.

Do Leboszowic przyjeżdżaliśmy potem wielokrotnie. A to na chrzciny, a to na komunie, na odpusty, wesela. Lubilem te uroczystości, bo zawsze było tam wesoło. Oczywiście zawsze przy tych okazjach byliśmy w pilchowskim kościele. Już te Pilchowice nie były tak obce. Pewnego razu, przy stole biesiadnym teść wujka zaczął opowiadać, jak to było przed wojną w Leboszowicach i Pilchowicach. Mówił też o pilchowskich grafach, jak był internowany w czasie wojny i jak w lesie koło Kазiora były wojska radzieckie w 1968 roku. W czasie internowania nauczył się rosyjskiego, więc swobodnie z nimi rozmawiał. W tym czasie mama nie mogła już chodzić na jagody za Kазior. Najlepsze miejsca były zajęte przez wojsko, no i trochę strach było się tam kręcić. Jakoś to wszystko było takie trochę romantyczne i ciekawe, choć czasy były trudne



i straszne, bo nikt nie wiedział naprawdę co to wojsko tam robi. Niestety byłem wtedy jeszcze za głupi, żeby pewne sprawy notować i wiele zapomniałem.

Potem już przyjeżdżałem do Leboszowic sam - rowerem. Najpierw ze Smolnicy, gdzie czasem spędzałem całe wakacje. Wujek budował dom i trochę tam pomagałem. Potem jeździłem już rowerem z Gliwic. Czasem jechałem wzdłuż torów kolejki przez Bierawkę, a czasem ul. Gliwicką. Ciekawe, że pamiętam z tych lat miejsce, gdzie teraz mieszkam, a nie mogłem mieć wtedy pojęcia, że tam zakotwiczę.

Powroty do domu z Leboszowic były takie wesołe. Wszyscy szliśmy z Leboszowic do Pilchowic na „klajnbanka”. Była nas spora gromadka, bo i nasza rodzina i odprowadzająca nas rodzina wujka. Pomiedzy Leboszowicami a Pilchowicami był wtedy szmat pól i łąk. Nie było osiedla. Potem był trochę smutny rynek, dostojny kościół, szpital i roztańczona, gwar-na sala na piętrze u Olexa. To tworzyło specyficzny klimat. Potem pogrążona w półmroku pilchowska stacyjka. Klimat takich małych stacyjek był niesamowity. Jakieś mdłe światło żarówki, trochę ludzi zdążających do pracy na nocną zmianę. Poczekalnia smutna.



Na podwórku stacyjki za płotem mnóstwo rowerów tych, którzy mieszkali dalej od Pilchowic. Rano po pracy spokojnie wracali do domu. Po jakimś czasie słyszeć już było od Stanicy, że pociąg jedzie. Jeździł regularnie i bardzo punktualnie. Sapał strasznie, bo na początku jeździły parowozy, a potem dopiero wozy z napędem motorowym. I tak dojeżdżaliśmy do naszego Trynku, gdzie mieszkaliśmy. Był to pewny środek transportu.

Z wielką nostalgią myślę o tych letnich dniach, kiedy z kuzynem woziliśmy wodę w wielkiej beczce do Łęgu. Wtedy były tam chyba trzy domy. Łęg już nie istnieje. Dzisiaj nie potrafię odnaleźć miejsca, gdzie był. Kiedy zaczęto wybierać piasek w okolicy Łęgu studnie im wyschły. Cały dzień w Smolnicy nalewaliśmy wiaderem wodę ze studni do takiej wielkiej beczki. Wieczorem koń, furmanka i piękna wyprawa przez lasy i łąki - poprzez



resztki lasu zwanego Żabka i przez piękną drogę obsadzoną starymi dębami, której resztki jeszcze istnieją koło nieistniejącego już młyna na Kaziorze. Potem już była tam piaskownia tylko i wysypisko kamienia z kopalni. Ciągle wracam w myślach do tych dni, gdy jechaliśmy przez te lasy i łąki. Żal, że to wszystko znikło i już nie istnieje...

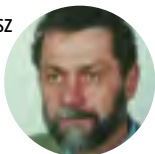
Pamiętam – w 1980 roku byliśmy zaproszeni do Leboszowic na odpust. Jechałem rowerem z Gliwic. Najpierw na sumę do kościoła. Kiedyś to było inaczej niż teraz. Odpust to było przede wszystkim wydarzenie ściśle religijne. Więc jak kogoś zapraszano, to oczywiście było, że zaprasza się go na sumę odpustową, obiad i potem biesiadę. To wtedy była wielka uroczystość – 200 lat naszego kościoła. Kościół świeżo po remoncie. Piękny, czystutki, pachnący jeszcze świeżą farbą. To były już czasy, gdy proboszczem był ksiądz Alfred Schleger. Stałem po prawej stronie jak zaczarowany tuż przed ołtarzem dopiero co odnowionym...

No i tak to trwało do czasu, aż pewnego dnia na Mazurach poznałem dziewczynę, która okazała się rdzenną pilchowniczką. No i, jak to mówią żeglarze, zakotwiczylem w Pilchowicach.

Zawsze mnie interesowała historia. Często przy okazji różnych opracowań historycznych natykałem się na Pilchowice. Zacząłem różne rzeczy czytać i notować, właściwie z samego zainteresowania miejscem, gdzie mieszkam, trochę bez szczególnego celu, tyle żeby wiedzieć. Któregoś dnia poszedłem na spotkanie grupy Stowarzyszenia Pilchowiczanie Pilchowiczanom. Akurat Pani Agnieszka Robok prezentowała stare zdjęcia Pilchowic. Poszedłem, bo chciałem to zobaczyć. Co innego czytać, a co innego widzieć. W zdjęciach można poczuć klimat tamtych dni, co w opracowaniach historycznych nie zawsze da się pokazać. Trochę tam dogadywałem Pani Agnieszce, bo jakoś tak sięłożyło, że usiadłem blisko. Po prezentacji podszedłem do niej i powiedziałem, że mam trochę informacji o Pilchowicach. Zainteresowała ją to. Zaproponowała, żebym coś napisał do naszego kwartalnika. Napisałem. No i tak to się zaczęło.

I tak Pilchowice z perspektywy Smolnicy i Leboszowic stały się moimi Pilchowicami. Cieszę się...

Karol Hrubesz
W niedzielę
drugiego października 2022 roku
o 15.25



Zdjęcia ze zbiorów:
Jana Stachy i Ryszarda Przybysza



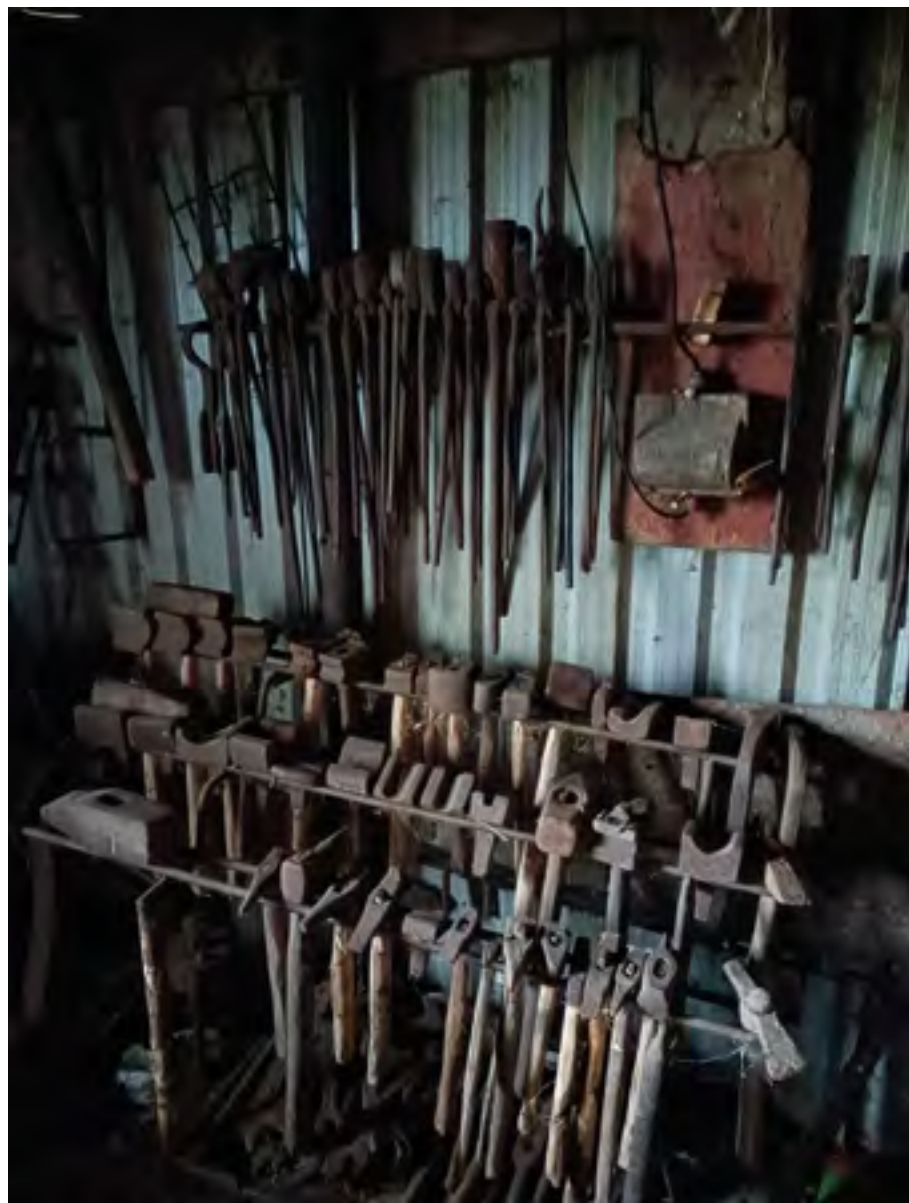
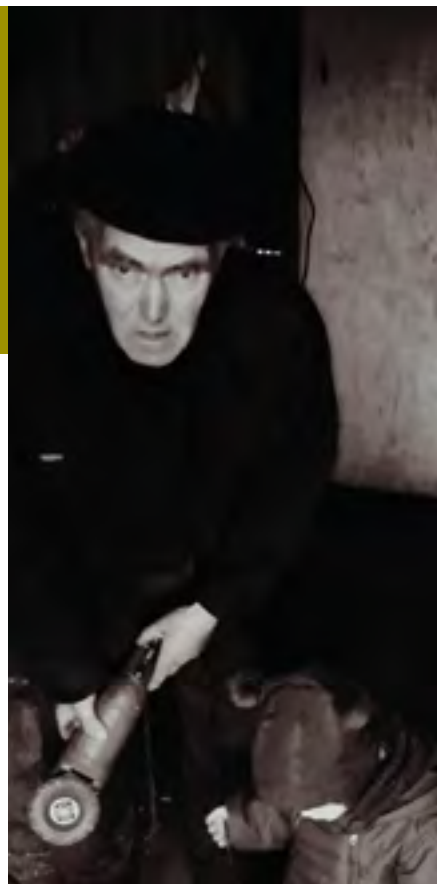
OSTATNI KOWAL? KOWALSTWO ARTYSTYCZNE W ŻERNICY

Spadające ze stromow (drzew) kolorowe liście mówią nam co idzie na podzim (jesień) i powoli kończy się rok 2022, także burzliwy na świecie. Rok, który przyniósł ból i śmierć za wschodnią granicą Polski, ale i w naszych małych światach. Ten rok dla części z nas był czasem bólu związanym z odejściem bliskich z rodziny oraz kręgu przyjaciół.

Dla mnie to rok odejścia dwóch moich wyjątkowych Kamratów (Przyjaciół). Pierwszym z nich był śp. Jan Masarczyk - ojciec Seweryn. Postać wyjątkowa w prowincji św. Jadwigi Śląskiej ojców franciszkanów, z którego Żernitza (Żernica) może być dumna. Postaram się przybliżyć postać i dokonania

Janka w którymś z kolejnych numerów tego czasopisma.

Dzisiaj wspomnę mojego drugiego Przyjaciela, który w tym roku odszedł do Domu Ojca. Różnica jednego pokolenia, tylko to nas dzieliło, wszystko inne łączyło, jak to godajom (mówią) młodzi - nadawaliśmy na tych samych falach. śp. Herbert Duda kilkukrotnie przez lata naszej przyjaźni sugerował mi, abym mówił mu na Ty, nigdy na to się nie odważyłem. Celowo w tym artykule - druku Pan Herbert piszę z wielkiej litery, bo dla mnie to był Wtós (Ktoś). Rocznik przedwojenny 1938. Rodowód jego żony sięga ziemi raciborskiej, tam gdzie żyje jeszcze do dzisiaj specyficzna grupa etnicz-





na Moravców (nie mylić z Morawianami). Z drugiej zaity (strony) Pan Herbert miał korzenie w innej wyjątkowej grupie etnicznej, tuż za miedzą Żernitz. Może dlatego był tak wyjątkowym człowiekiem. Nigdy nie powiedział mi, że czuje się szywołdzionem, ale czułem, że był dumny z tego, iż w jego żyłach płynie krew Schönwaldczyków, ludu germańskiego wypędzonego i wymordowanego w 1945 roku. Kiedy wspominał swe dzieciństwo okresu wojennego i powojennego, przewijały się w tych wspomnieniach strach przed Rusami (Sowietami, Rosjanami) – strach, który widział jako dziecko u swej



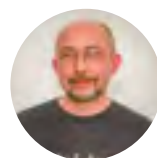
mamy i bliskich jemu wtedy kobiet. W wieku młodzieńczym, kiedy po wojnie (II wojnie światowej) Śląsk znalazł się w granicach Polski, Pan Herbert po krótkiej edukacji trafił do pracy w kopalni i tam doczekał się emerytury. W późniejszym okresie związał się z firmą Metalco, gdzie był cenionym pracownikiem w dziale ślusarstwa. Jednak pasją jego życia było, oprócz hodowli gołębi, kanarków i królików, kowalstwo artystyczne. W żogrodce (ogrodzie) za domem miał Pan Herbert swoją małą kuźnię, gdzie tworzył „cuda” - wspaniałe rzeczy z metalu. Było mi dane kilkakrotnie handlangrować (pomagać) Panu Herbertowi w jego pracach kowalskich, choćby wtedy, gdy wykonywał bramę, którą projektowałem do naszej kapliczki św. Jana Nepomucena. Umiejętność obchodzenia się, kształtowania rozżarzonego metalu przez tego kowala, wprawiały mnie w zachwyt i podziw. Te prace z Panem Herbertem „rozpały” we mnie pasję do kowalstwa artystycznego. Nigdy nie będę w stanie dorównać mu w jego rzemiośle, ale też nigdy nie zapomnę tego, czego mnie nauczył. Pan Herbert kochał Heimat (Ojcowiznę), kochał swoich bliskich, był człowiekiem nad wyraz skromnym, uczciwym, rzetelnym, pracowitym i mało kto wie, że wspierał finansowo ubogich, biednych i różne akcje charytatywne. Kilka razy do roku sam albo z kuzynem Piotrem Nierychło, odwiedzałem Pana Herberta w jego chatce - domku letnim, który

sam sobie wybudował w ogrodzie. Każde rozmowy z nim ubogacały moje wnętrze, zawsze podkreślał swą miłość do Heimatu (Ojcowizny), ale przede wszystkim do swej żony, która odeszła wcześniej „Ingemar jak mi brakuje mojej kochanej Felicjty”, a mi brakuje pana Herberta, spotkań z jego osobą. W moim życiu zaistniał on jako Wtoś (Ktoś), pozostawił na mej cescie (drodze) życia wyjątkowo dobry ślad.

Pan Herbert wykonał dziesiątki prac kowalskich dla swej rodziny i bliskich, ale przede wszystkim dla naszej parafii św. Michała Archanioła w Żernicy, jak również dla parafii św. Rodziny w Gliwicach. Część z nich projektowała uzdolniona artystycznie pani Marianna Kowal. Wśród jego prac można wyróżnić tak jak wspominałem: bramę do kapliczki św. Jana Nepomucena na żernickim ryneczku, żyrandol i kinkiety w parafialnej kapliczce pogrzebowej, stojaki na krzyż, wodę święconą i koszyczek w kościele Podwyższenia Krzyża Świętego w Żernicy oraz brakujące gwoździe cwiakowe w załadowanych drzwiach kościoła św. Michała Archanioła w Żernicy. To tylko mały wycinek z tego, co Pan Herbert Duda pozostawił dla następnych pokoleń naszej parafii, sołectw Żernica i Nieborowice.

Był człowiekiem prawdziwie religijnym. Od zakończenia aktywności zawodowej każdego ranka był na mszy świętej i przyjmował eucharystię, potem siedział na cmentarzu na grób swej kochanej Felicji. Choć był człowiekiem stanowczym, czasem surowym, to jego wielka dobroć wpływała z jego głębokiej wiary.

Ingemar Klos



Zdjęcia dzięki uprzejmości
Urszuli Romaniszyn



WIELOPOLE PILCHOWICKIE

Myślę, że zanim lokowano na prawie niemieckim miasteczko Pilchowice, w naszym okręgu od dawna już istniało wiele miejscowości. Lokacja Pilchowic w zamyśle miała scalić gospodarczo region. Tak więc w bezpośredniej bliskości Pilchowic było już Wielopole, Leboszowice, Dolna Wieś, Nieborowice, Wilcza i być może już Kuźnica Nieborowska.

Kiedyś wysnułem teorię, że w miejscu dzisiejszego Urzędu Gminy od dawien dawna – jeszcze zanim powstało miasteczko Pilchowice – stał mały gródek na wzgórzu otoczony fosą i wałem ziemnym. Możliwe, że było to gniazdo rodziny Pilchów, od których później wzięło nazwę nowe miasteczko obok gródka. W czasach przedlokacyjnych organizacja życia i dochodów w takich silnych gniazdach rodzinnych diametralnie różniła się od prawa niemieckiego, które w XIII wieku coraz mocniej zaczęło dominować na ziemi śląskiej.

Z czasów pierwszych Piastów wiemy, że podstawą zamożności władców były łupy wojenne i handel niewolnikami i ich praca. Oczywiście trudno porównać panów pilchowskiego gródka do Mieszka I, niemniej źródłem ich dochodu zapewne była jakaś forma rozboju i praca służebna na pograniczu zniewolenia okolicznej ludności. Tak więc poszczególnym miejscowościom przydzielano specjalne zadania i prace na rzecz dworu. Jedni piekli chleby, inni hodowali bydło, hodowali ryby, a jeszcze inni zajmowali się uprawą roli – pola itd. Na Śląsku mamy sporo przykładów takich miejscowości np. Piekary – ci, którzy piekli chleb dla dworu lub Miedary, które

zaopatrywały dwór w miód i pewnie jeszcze wiele innych. U nas mogło być Wielopole, które zajmowało się rolnictwem na rzecz dworu.

Stosunkowo blisko Pilchowic na skraju lasów ciągnących się w stronę Stanicy i Bargłównki przysiadła niejako niewielka osada Wielopole. Zawsze intrygowała mnie nazwa - Wielopole... Wikipedia podaje, że nazwa wywodzi się od wielkiej ilości pól – wiele pól. Jakoś mi to nie pasuje. Od zawsze miejscowi i mieszkańcy okolicy na pytanie 'dokąd idziesz' odpowiadali do Wieligopola – idę do Wieligopola, pochodzą z Wieligopola. Nie z Wielopola... Nazwa ta więc może nie pochodzi od wielkiej ilości pól, a od wielkiego pola! Można więc wysnuć teorię, że panowie na gródku, nazwijmy go pilchowskim, posiadali spory szmat ziemi pod lasem, gdzie powstała osada służebna w stosunku do gródka, pracująca na rzecz pana. Nie wiadomo, jak długo mógł się utrzymać taki układ. Wydaje się, że po lokacji Pilchowic mogło to się zmienić i panowie na gródku zaczęli czerpać dochody głównie z miasteczka, a Wielopole zaczęło żyć swoim życiem. W tym miejscu należy wspomnieć, że na Wielopolu już na najdawniejszych szczegółowych mapach zaznaczany jest folwark znajdujący się

na końcu pod lasem. Do dziś można zobaczyć resztki tych zabudowań. Znajdują się one na niewielkim wzniesieniu, u podnóża którego przepływa strumyk. Naturalna obronność tego miejsca, a także archeologicznie potwierdzone ślady osadnictwa średniowiecznego w okolicy zrodziły teorię, że mógł tam istnieć mały dwór lub siedziba zarządcy (ekonoma), może właśnie wspomnianego dalej Larysza.

Bardzo trudno powiedzieć, jaki status miało Wielopole po lokacji Pilchowic. Trudno nawet snuć jakieś teorie. Czy miało jakąś bezpośrednią zależność od Pilchowic? Kiedyś pewnie mieszkańcy chodzili do kościoła w Stanicy lub w Smolnicy, ale kiedy wybudowano w końcu XIII wieku kościół w Pilchowicach, należeli już do tej parafii. Było po prostu blisko. Istnieje teoria, że interesującym śladem czy też reliktem odrębności Wieligopola od Pilchowic mogą być tzw. „dni krzyżowe”, kiedy procesja udaje się do krzyża z modlitwą o plony. Otóż Wielopole ma „swoją” procesję, odrębnie od pozostałej części parafii Pilchowice.

Niestety nigdy nie przeprowadzono gruntownych badań archeologicznych pilchowskiego zamku i brak dowodów na to, że istniał już on w jakiejś



formie w czasach przed lokacją Pilchowic. Teoria o Wielopolu jako osadzie służebnej dla panów na gródzie nie ma potwierdzenia w badaniach i źródłach historycznych, choć jest prawdopodobna. Pewna ilość znalezisk odłamków ceramiki czyli kolokwialnie rzecz nazywając potłuczonych skorup na polach wokół Wielopola wskazuje, że było ono zamieszkane od średniowiecza.

W źródłach historycznych Wielopole pojawia się niemal dwieście lat po lokacji Pilchowic i to nie w związku z Pilchowicami, lecz w związku z Gliwicami. Otóż w 1482 roku Jan Bielik von Kornitz – Starosta Górnego Śląska z ramienia czeskiego króla Macieja Korwina, odkupił od księcia Jana Oświęcimskiego połowę miasta Gliwice razem z częścią tzw. okręgu gliwickiego: Wójtową Wsią, Ostropą, Trynką, Ligotą Zaborską, Wielopolem (tym naszym), Leboszowicami, Smolnicą, Starymi Gliwicami, Knurowem, Bojkowem, Żernikami, Sobieszowicami, Gierałtowicami, Przyszowicami i Krywałdem¹. Z tej krótkiej informacji wynika wprost, że Wielopole, Leboszowice i Smolnica należały do okręgu gliwickiego. Jan Bielik von Kornitz w tym samym czasie zakupił od książąt oleśnickich ziemię kozielską i połączył majątek ziemni gliwickiej z kozielskim.

Po śmierci Jana Bielika von Kornitz jego majątek przejął w zarząd bezpośredni ostatni Piast górnośląski Hanusz (Janusz, Jan) II Dobry. Po jego śmierci ziemia kozielska, a więc i Wielopole, stała się własnością królewską i wydzielana była różnym rodom arystokratycznym².

Pięćdziesiąt lat po tym, jak Jan Bielik kupił między innymi Wielopole, Hanusz II Dobry razem z biskupem wrocławskim Jakubem von Salza wydał dokument dla kolegiaty opolskiej w roku 1531. Dokument ten był zabezpieczeniem uposażenia kościoła katolickiego w księstwie Hanusza II przed coraz bardziej rozlewającym się na Śląsku protestantyzmem. Hanusz II był bezdzietny. Wskutek układów o dziedziczeniu księstwo opolskie po śmierci księcia miało przejść w ręce Jerzego Hohenzollerna. Jerzy Hohenzollern był protestantem, więc ten dokument miał swoje silne uzasadnienie. Jest to właściwie wykaz miejscowości, które zobowiązane były uiszczać opłaty na rzecz kolegiaty w Opolu³.

Wydaje się, że miejscowości podane w dokumencie nie są zgrupowane przypadkowo. Można odnaleźć tam Pilchowice (zapis Pilchouicze) i wiele miejscowości dookoła. Jest tam również Wielopole (zapis Wielopolie). Ciekawe, że Wielopole zapisane są w dokumencie tuż po Pilchowicach, jakby to było oczywiste, że chodzi o Wielopole obok Pilchowic, a nie o Wielopole rybnickie. Można założyć z dużą

dozą prawdopodobieństwa, że mamy drugą historyczną datę dotyczącą naszego Wielopola.

Niestety brak jednoznacznej informacji na temat Wielopola, kiedy Pilchowicami zarządzał ród von Holly. Nie wiadomo, czy Wielopole było wtedy częścią majątku pilchowickiego, czy miało jeszcze jakąś zależność od okręgu sławicko-kozielskiego tak jak Leboszowice i Smolnica. W każdym razie ani Wielopole, ani Leboszowice i Smolnica nie były już wtedy źródłem dochodu dla miasta Gliwice, tak jak np. Żernica czy Szywałd (Bojków), Knurow i Krywałd. Świadczy o tym XVI-wieczne urbarze gliwickie⁴.

Następna wzmianka o Wielopolu pojawia się w związku z dzierżawą Pilchowic przez klasztor cystersów w Rudach. Otóż w 1718 roku majątek pilchowicki był do tego stopnia zadłużony, że baron Karol von Reischwitz, który mianował się panem na Bierawie, Kędzierzynie, Pilchowicach, Nieborowicach wydzierżawił klasztorowi w Rudach Pilchowice, Wielopole, Dolną Wieś, Wilczę (Górną i Dolną) i Knurow. Taki stan trwał do 1726 roku, kiedy cały ten wydzierżawiony cystersom majątek zakupił ród von Wengersky⁵. Prawdopodobnie z czasów cysterskich pochodzą widoczne w lesie przy granicy z Leboszowicami ślady stawów. Są to groble obsadzone potężnymi dziś dębami. Cystersi byli specjalistami w hodowli ryb, a same stawy znajdujemy na mapach z XVIII wieku.

Wielopole to było pogranicze ziemi sławicko-kozielskiej, ziemi gliwickiej i ziemi raciborskiej. Leżało na styku tych ziem i czasem trudno ustalić (aż

Bernhard Werner w swojej książce z lat 1750 do 1800 – ręcznie pisanej i rysowanej⁶ – wprowadził na swojej mapce okręgu sławickiego nie naniósł Wielopola, ale granica ta blisko dotyka Pilchowic, więc może też obejmowała Wielopole. Zresztą jest tam też zaznaczona Smolnica, ale Leboszowice z pewnością też tam były, choć nie są zaznaczone.

Trudno z całą pewnością powiedzieć, jak kształtowały się stosunki własnościowe w Wielopolu. Myślę, że długi czas były ziemią sławicką, niewątpliwie potem należały do majątku pilchowickiego. Potwierdzeniem przynależności do ziemi sławickiej może być zachowany w rejonie Wielopola fragment granicy oznaczony kamieniami z wrytą literką „H” oraz książeczką koroną.

Na mapie von Wredego, z tego samego okresu co mapa Wernera, Wielopole wyraźnie usytuowane jest poza okręgiem sławickim.

Warto tu wspomnieć, że według leksykonu „Presusicher Monarchie” z 1793 roku na Wielopolu zamieszkiwało 5 gospodarzy („bauern”), 24 zagrodników („gaertnern”) oraz 99 mieszkańców.

15 grudnia 1817 roku, na skutek wyraźnej interwencji właściciela majoratu pilchowickiego i równocześnie pierwszego landrata nowo powstałego powiatu rybnickiego Friedricha von Wengersky, Pilchowice, Wielopole, Dolna Wieś, Dolna i Górna Wilcza, Szczygłowice, Knurow, Krywałd, Nieborowice i kolonia Żalasek – Ungerschütz (obok Nieborowic) zostały oderwane od powiatu toszeckiego i włączone właśnie do powiatu rybnickiego⁷.



<https://www.historiapilchowice.pl/artykuly/mlyn-na-kaziorze/attachment/mapa-wrede/>

do czasów hrabiów Wengerskich) do jakiego okręgu je przypisać.

1 Benno Nietzsche; Geschichte der Stadt Gleiwitz

2 Patrz artykuł: Leboszowice wg ksiąg.... K-H

3 Ewa Małczyńska; Dokument dla Kolegiaty Opolskiej z roku 1531; Studia i materiały z dziejów Śląska; wyd. PAN 1962 rok.

4 Jerzy Horwat; XVI wieczne urbarze gliwickie

5 Henryk Postawka; <https://www.historiapilchowice.pl/historia/dzierzawa-pilchowic-klasztor-rudach-latach-1718-1726/>

6 Silesia Compendiosa Topographia das ist Praesentatio Und Beschreibung des Herzogthums Schleisiens... Part I

7 Piotr Greiner i Bogusław Małusecki; Landracy powiatu toszeckiego i toszecko-gliwickiego w latach 1743-1945; Szkice Archiwalno-Historyczne nr 15; Katowice 2018

Felix Triest w swej publikacji „Topographisches Handbuch von Oberschlesien” z 1865 roku też pisze o Wielopolu w związku z Pilchowicami. Faktem jednak jest, że w 1895 roku Wielopole z dopiskiem pilchowskie należało do księstwa Ujazdu. W tym czasie księciem był Hugo I Fürst zu Hohenlohe ze Sławięc, w jego majątku było Wielopole Pilchowskie⁸, Leboszowice, Smolnica. Ciekawe jest, że wymieniony jest też Łęg, nie ten koło Raciborza, ale koło Gliwic. Z pewnością chodzi więc o ten Łęg w lasach między Smolnicą a Leboszowicami, który pamiętam z mojego dzieciństwa, a którego już nie ma... Podobnie jak nie ma Łęgu, tak również nie ma już niedalekiego młyna na Kaziorze. Wspominamy o nim w tym miejscu, ponieważ według XIX-wiecznych spisów momentami należał on właśnie do Wielopola.

- 1871 Wassermühle Kazior, 1 dom, 10 osób, należy do Gutsbezirk Wielopole – Pilchowitz
- 1885 Kaziormühle, 1 dom, 13 osób, należy do gromady Leboszowice
- 1885 Kaziormühle, 1 dom, 8 osób, należy do gromady Wielopole – Pilchowitz
- 1895 Kaziormühle, 1 dom, 10 osób, należy do gromady Leboszowice

We wspomnianej książce „Topographisches Handbuch von Oberschlesien” mamy też dość dokładny opis Wielopola. Autor pisze, że leży ono ok. ćwierć mili od samych Pilchownic, określa je jako małą wioskę – liczyło wtedy 324 morgi. Miało się tu znajdować 45 budynków, ludność liczyła 207 osób mówiących według autora po polsku. Ponadto wyliczono nawet pogłowie zwierząt – 10 koni, 15 świń oraz 87 sztuk bydła. Z innych ciekawostek wspomniano o miejscach wydobywania i obróbki żelaza, i faktycznie w niedalekiej odległości od zabudowań Wielopola jest obszar pokryty pagórkami charakterystycznymi dla tego rodzaju działalności. W „Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krain słowiańskich” (1889) znajdujemy potwierdzenie, że do Wielopola należał młyn wodny zwany „Kaczór”. Ilość domów wynosiła 33, ludności 211 osób.

Skoro wspomnieliśmy o przemyśle, bo tak można określić miejsca wydobywania i przetopu żelaza, to warto wyliczyć inne działalności, jakie były prowadzone na przestrzeni lat w okolicy Wielopola. I tak jedno ze źródeł wspomina o cynkowni na Wielopolu – niestety tej informacji nie udało nam się potwierdzić w oparciu o inne źródła czy mapy. Dzięki analizie map natomiast można na Wielopolu zlokalizować wiatrak, z którego kamień do dziś można oglądać na Młynówce w Leboszowicach, cegielnię z początku XX wieku na granicy ze Stanicą oraz piaskownię.

Jak to się stało, że nagle około 1895 roku Wielopole weszło w skład księstwa Ujazdu (szeroko pojętej ziemi sławieckiej)? Trudno powiedzieć. Jak długo utrzymywał się taki stan? Prawdopodobnie stan taki trwał do czasu powstania śląskich i podziału Śląska na

część polską i niemiecką. 1 stycznia 1927 roku formalnie został zlikwidowany niemiecki powiat rybnicki, który niemal w całości znalazł się po polskiej stronie. Pozostałe miejscowości z powiatu, które zostały po stronie niemieckiej tj.: Kuźnica Nieborowska, Nieborowice, Pilchowice i Wielopole zostały włączone do powiatu toszecko-gliwickiego⁹.

W 1930 roku do Pilchownic została włączona Dolna Wieś¹⁰, ale ani słowa nie ma o tym, że Wielopole też było włączone do Pilchownic. Być może już wtedy Wielopole było częścią Pilchownic. Otóż 27 grudnia 1927 roku na niemieckim Górnym Śląsku wyszła ustawa (Gesetzüber die Regelung Verschiedener Punkte des Gemeindeverfassungsrechts Vom 27. Dezember 1927), która stopniowo doprowadziła do likwidacji obszarów dworskich¹¹. Ziemie dworskie zostały rozparcelowane i przyłączone do obszarów gminnych. Tak pewnie stało się z Wielopolem, które połączono automatycznie z Pilchowicami jako coś oczywistego, bo nie była to osobna gmina, a obszar dworski.

Po dojściu Hitlera do władzy również Wielopola nie ominęła akcja „Nieder mit die Polnische Fassade” („Precz z polską fasadą”), w ramach której zmieniano nazwy. Wielopole, na krótko na szczęście, zmieniło nazwę na „Sandhöh”, a wspomniany młyn na Kaziorze na „Entenmühle”.

Według ustnych przekazów w czasie II wojny światowej we wspomnianym wcześniej folwarku stacjonowali żołnierze niemieckiej obrony przeciwlotniczej obsługujący reflektor ustawiony na „górze” Wielopola, w rejonie dzisiejszych budynków 10-17a.

Mroki historii Wielopola nieco rozjaśniają księgi metrykalne pilchowskiej parafii, choć trzeba zauważyć, że wpisy o chrztach mieszkańców Wielopola pojawiają się dość rzadko w porównaniu do chrztów w innych miejscowościach parafii. Świadczy to o tym, że Wielopole było naprawdę niewielką osadą i w gruncie rzeczy obszarem dworskim – wielkim polem, które miało stosunkowo mało stałych mieszkańców. Niestety pilchowskie księgi parafialne zaczynają się od 1680 roku. Może były jakieś wcześniejsze, ale ślad po nich zaginął, tak jak nie ma śladu po zapisach, kiedy majątek pilchowski należał do cystersów z Rud. Niemniej z tego, co zostało trochę można już wywnioskować.

Pierwszy zapis, jaki znalazłem to: Jakob Sekula (bardzo często spotykane imię i nazwisko na naszym terenie), który chrzcił swoje dziecko i Martnus Griger. Pisarz zapisał sWielo Pola. Był to rok 1681. Następnie znalazłem w roku 1683: Johannesa Noska i Magdalene Kowlolka z Wieligo Pola (zapis oryginalny). Ciekawy zapis jest z 1686 roku, kiedy chrzestnymi z Wielopola byli

Walenty Malkowicz i (zapis oryginalny) Nobilis Virgo Anna filia Gener Domini Larysz de Wielopola. To niewątpliwie żona szlachcica Larysza, który zarządzał majątkiem na Wielopolu. W czym imieniu zarządzał? Czy może był po prostu właścicielem majątku?¹² Właściwie świadczy to o tym, że Wielopole to był po prostu folwark, który musiał przynosić niezłe dochody, skoro tak często zmieniał właścicieli. W roku 1688 nadal widzimy kogoś z tej rodziny. Zapisane jest „Maria Domini Larysz de Wielopola”.

W ciągu następnych pięćdziesięciu lat spotykamy się następujące nazwiska: Kamieniczka, Frychel, Bochnicz, Michol, Duda, Magister, Golla, Bania, Fogiel, Kubala, Lenza, Tkocz, Szewiwoła, Hlombik, Kopecz, Mirzwa (Mierzwa?), Jendryczka, Palenga. Jest tam też niejaki Simon Gonska ze Sławięc, którego potem widzimy jako mieszkańca Leboszowic. Dalej są nazwiska: Hudzik, Mayster, Bonk (Bąk), Wadzik, Kopeć, Filus. ...

Wielopole... Miejsce niezwykle ciekawe i trochę tajemnicze. Trochę przy lesie, trochę wśród łąk, trochę pilchowskie, a trochę nie... Miejsce niewątpliwie urokliwe – spokojne, na uboczu, poza codziennym gwarem Pilchownic. Miejsce długich spacerów poprzez łąki i lasy, miejsce, które jest początkiem pięknej trasy rowerowej do lasów Bargłowski, Stanicy i Rud.

W ostatnim artykule pisałem o Kuźnicy Nieborowskiej i wspominałem Panią Katarzynę Belkusi solistkę Opery Narodowej w Warszawie, no ale i Wielopole też szczyty się wielkim człowiekiem – Szczepanem Twardochem poczytnym pisarzem, znanym w kraju i za granicą. Wiele zrobił dla kultury naszej ziemi i dla zachowania naszego śląskiego języka. Jest człowiekiem naszej ziemi. W swoich powieściach i felietonach szczyty się tym. Czasem niełatwo się go czyta, ale zawsze twórczość jego przenika duma ze śląskiej ojczyzny i jej historii, choć czasem trudnej. Tym warto się zarazić. ...

Na tym kończą o tym Wielopolu. Na pewno wiele jeszcze by szło dopisać. Ci kerzy sòm z Wieligopola moc mogli by jeszcze dopedzieć. Wszystko je otwarte. Można kedyś ftoś jeszcze chyci tyn tymat i napisze o czasach przed II wojnòm i zaroz po wojnie. A możno dodo jeszcze coś do tego co jo napisoł a o czym nyy miołech zielonego pojyncio. ...

We Pilchowicach
Karol Henryk Hrubiesz
18 września 2022 roku



oraz Krzysztof Waniczek
październik 2022



- 9 Piotr Greiner i Bogusław Małusecki; Landracy powiatu toszeckiego i toszecko-gliwickiego w latach 1743-1945; Szkice Archiwalno-Historyczne nr 15; Katowice 2018
- 10 Jacek Schmidt; Kościoły ziemi gliwickiej – Pilchowice
- 11 Tak stało się też z obszarem dworskim w samych Pilchowicach. Na tych terenach powstała potem Trześniówka

- 12 Von Larisch (Larysz) stary arystokratyczny ród rozpowszechniony na Śląsku, w Czechach i Austrii. Poprzez małżeństwa powiązany m.in. z rodem von Holly i von Eichendorff (żona słynnego poety Aloysia von Larisch). Nie udało mi się ustalić, jak stali się właścicielami majątku w Wielopolu.

8 Szukajwarchiwach.gov.pl/zespol/-/143542

RICHARD GEBURST

We Richtersdorf kole Gleiwitz, przy Kieferstädterstrasse1, we starym, należącym do wdowy Pauliny ceglanyj chałupie, rodzi się jej wnuk Richard. Dzieje się to gynał dziewiynć miesiynco po tym, jak jego ójciec Paul, ślusorz i fabrikarbajtrer ze gliwickiej huty, w maju 1924 roku, we starym łabyndzkim kościele, poślubił Gertruda – najstarszo cera ôd Johann'a Brom'a, gospodarza ze Kozigoborka2. Mijo tyż praje 16 lot ôd tego, kiey we gliwickim lazarecie, na skutek choroby po wypadku we hucie, umiyo inwalida Franz, niycałe 43 lata stary, chłop ôd Pauliny.

Porôd ôd Richarda odbiyrała bezmała, miyszkajonco po somsiędzku Elza, baba ôd elektrykorza i fest poważano w Richtersdorfie hebama. Kiey bôło już po fertichu, świeżyżo upieczony i smarkaty ójciec knipsnôł przy tyj ôkazji piykne zdjynco, szpecjalnie pożyczonym od szwagra Roberta aparatym marki Agfa.

Do zdjynicia stanyła ciotka Zefa – starszo siostra ôd Paul'a i baba ôd Roberta, kiery na przecynie, dwa tyndnie tymu, kupioł spomniany aparat. Stanyła tyż Paulina, starka ôd Richarda, pochodzonco ze Richtersdorf syniorka rodu i cera ôd Jacob'a Grzbiela, tutejszego gospodarza. I co nojważniejsze, stanyła utropiono porodym Trudka, trzymajonco swojigo piyrszego syna, kierego do zdjynicia zawinyła we ciepły, zimowy szpigel ôd szwagry Pauliny.

Richard jeszcze tego niy wiy, ale nigdy niy bydzie mu dane słyseć głosu swojigo rodzonego we 1866 roku we pobliskij Ostropie starzika Franz'a, kiery trzidziści piynć lot tymu, razem ze swoim bratym, kupioł ta staro ceglano chałupa, we kieryj prziszło mu dzisioj, w ta ciepło marcowo środa, przijś na tyn świat.

Richard niy wiy tyż tego, że równo za 20 lot, we roku 1945 dobiegać bydzie końca II wojna światowo, a skiz tyj wojny i zmiany granic państwowych, zmuszony bydzie zmiynić otrzymane dzisioj miano na Ryszard.

Miana zmiyniom tyż jego kuzyny, synowie Zefy i Roberta, ślusorza we gliwickiej hucie i właściciela aparatu Agfa. Starszy Adolf bydzie się w Polsce nazywoł Paweł, młodszy zaś Gerhard bydzie Marcinem. Zmiyni się tyż cółki Richtersdorf, bo po wojnie bydzie

nosił miano Wójtowa Wieś, a szosyjo przy kieryj stoi ta ceglano chałupa bydzie ulicą Miasteczko.

Na zdjyncoju stoi tyż onkel Wincynt, kiery tyż jeszcze niy wiy, że w kwiyntniu roku 1945 przidzie mu zemrieć z głodu i utropy we ruskim lagrze kole Dniopro-

pietrowska, gynał jednako jak spomianymu tukej Robertowi, właścicielowi aparatu Agfa.

Tomasz Polanecki



„MIEĆ PTOKA”

CZYLI O PASJI DO GOŁĘBI POCZTOWYCH NA ŚLĄSKU

Na śląskiej wsi gołąb był znany już od dawna. Hodowany był tak jak kury czy kozy - w celach konsumpcyjnych. Do miast gołębie trafiły w drugiej połowie XIX wieku, kiedy zaczęto budować osiedla przy kopalniach i hutach. Poddasza chlewików przy familokach były dogodnym miejscem do trzymania gołębi. Z czasem pojawiły się gołębie pocztowe - po śląsku brify.

To właśnie na Śląsku - patrząc w skali Polski - powstały pierwsze koła hodowców gołębi: w Zabrze w 1905 roku i w Chorzowie w 1911. Pierwsza wojna światowa rozłączyła te niezwykle ptaki. To one były często jedynymi łącznikami na polu walki. Na stronie www.antryj.pl czytamy: „Gołębie nie tylko służyły w armiach, nie tylko otrzymywały żołd i wysokie odznaczenia bojowe. Miały także swoje uprawnienia kombatanckie po wojnie, stopnie wojskowe oraz pogrzeby z pełnym ceremoniałem. Wojsko niemieckie powszechnie korzystało z gołębiej łączności, ale eksperymentalnie umieszczało także na ptakach miniatury aparaty fotograficzne, by gołąb podczas lotu mógł prowadzić rozpoznanie lotnicze. Gołąb znajdował się i na pokładzie samolotu, i w głębinie oceanu – razem z marynarzami łodzi podwodnej”.

Ślązacy służąc w pruskiej armii mieli więc okazję poznać te niezwykle ptaki. Może też do szczególnej miłości Ślązaków do gołębi i ptaków w ogóle przyczyniła się ich rola w kopalniach. To przecież kanarki ostrzegały górników przed metanem pojawiającym się w kopalnianych podziemiach. Nic więc dziwnego, że siedziba Polskiego Związku Hodowców Gołębi Pocztywych znajduje się w Orzeszu na Górnym Śląsku, zaś jedna piąta całej organizacji to osoby mieszkające w województwie śląskim.

Pasjonatów hodowli gołębi pocztowych nie brakuje także w naszej gminie. Od 1948 roku działa tu Oddział numer 0143 Polskiego Związku Hodowców Gołębi Pocztywych. Dzieli się na 4 sekcje: Żernica, Wilcza, Pilchowice i Ochojec. Przed wojną Wilcza należała do oddziału Knurow, więc tradycje gołębiarskie są tam jeszcze starsze. Ale to już opowieść na osobny artykuł. O tym, jak zmieniły się realia hodowli i zawodów przez ostatnie 50 lat rozmawiam z panem Zygmuntem Kotulą z Pilchowic.

A.R. : Wiem, że pasję do gołębi pocztowych przejął pan od swojego ojca Józefa.

Z.K. : Tak. W to hobby wciągnął mnie tata. Dał mi jednego ze swoich lepszych gołębi. Czekałem



25 lecie gołębiarzy z Wilczy 1947 rok

z niecierpliwością na jego powroty z lotów i tak zaraziłem się tą pasją. Były to lata siedemdziesiąte. Pierwsze sukcesy osiągałem w latach 1978,1979.

A.R.: A skąd u ojca wzięło się to zainteresowanie?

Z.K.: Ojciec obserwował swoich sąsiadów i kolegów, którzy wypuszczali gołębie na loty i potem czekali całymi dniami na ich powrót. Również jego starszy brat zainteresował się gołębiarstwem. Tata lotował od lat pięćdziesiątych, przez lata był członkiem PZHGP, działał w zarządzie. Zostało po nim sporo dyplomów z zawodów różnego szczebla.

A.R.: A co się zmieniło od lat siedemdziesiątych, kiedy pan zaczął interesować się lotami?

Z.K. : Po pierwsze inne są zegary do rejestracji lotów. Ja mam jeszcze stary zegar. Do takiego zegara trzeba było włożyć obręczkę zdjętą z nogi gołębia, żeby zarejestrować jego powrót. Złapanie takiego gołębia, który wrócił z lotu nie było wcale takie łatwe. Mój zegar nadal działa i można go używać, choć oczywiście mam też zegar elektryczny.

Rejestruje on automatycznie powrót gołębia zbliżającego się do gołębnika. Zmieniają się techniki przygotowania gołębi do lotów, ciągle wzbogacana jest dieta ptaków, dochodzą nowe lekarstwa, suplementy. Stale skraca się też czas przelotu.

A.R.: Jaką prędkość osiąga gołąb w locie?

Z.K.: Średnio 70 km na godzinę, z wiatrem nawet 100 km.



A.R.: Gołębie pocztowe mają niezwykle instynkt powrotu do domu. Co jednak decyduje, że jeden wraca szybciej, drugi później?

Z.K.: Składa się na to naprawdę dużo czynników. Przede wszystkim dobre przygotowanie gołębia przez cały sezon. Rok dla hodowcy to nie tylko lotowanie latem. To zakup odpowiednich karm dla gołębia, żeby się dobrze wypierzył, żeby nie miał chorób, nie był zaniedbany. Zdrowy gołąb będzie miał dużo siły i nie będzie musiał się po drodze zatrzymać. Ważne jest też odpowiednie utrzymanie gołębnika. No i trzeba mieć sporą wiedzę na temat technik samego lotowania, treningów, przygotowania ptaka do zawodów. Trzeba umieć go skłonić, żeby jak najszybciej wracał do domu. To są tajniki, które każdy dopracowuje przez lata.

A.R.: A czy ma znaczenie, gdzie gołąb został kupiony, jaki jest jego „rodowód”?

Z.K.: Oczywiście. Najlepsze gołębie są hodowane w Belgii, Holandii i Niemczech. Te kraje są kolebką gołębiarstwa. Kogo stać na zakup od najlepszych hodowców z tych krajów, ma na pewno większe szanse w zawodach. Ojciec i ja od początku sami rozmnażaliśmy gołębie. Mamy specjalne zeszyty, w których rok po roku skrupulatnie zapisujemy dane o rodzicach (kolor, kolor oczu) i daty złożenia jajek. To pozwala na wyciąganie wniosków i wyhodowanie najsilniejszych gołębi. Podobne zapiski zresztą prowadzimy z lotów. Notujemy numer obrączki, czas przelotu, pogodę i inne ważne czynniki.

A.R.: Domyślałam się, że jest to dość drogie hobby?

Z.K.: Tak, zdecydowanie. Kiedyś wystarczyło kupić tylko karmę. Dziś trzeba suplementować wita-



minami, gdyż zboża są mniej naturalne. Do tego dochodzą odżywki dla młodych gołębi, lekarstwa, elektrolity na lot, zakup obrączek i naklejek. Przy mojej hodowli liczącej około 50 starych i 60 młodych sztuk jest to koszt około pięciu tysięcy na sezon.

A.R.: Czy dużo młodych ludzi interesuje się lotowaniem?

Z.K.: Młodych hodowców gołębi jest mało, bo wiedzą, że jest to drogie hobby, jest kilku około trzydziestki, w większości są to osoby po pięćdziesiątce. Zresztą faktem jest, że aby mieć sukcesy najlepiej jest być na emeryturze. Jeśli się pracuje zawodowo trudno jest dopilnować wywozów gołębi na loty, rejestracji ich powrotu, a tym bardziej efektywnych treningów. Latem, podczas upałów, gołąb powinien trenować rano, kiedy powietrze jest chłodne. Ja rano jestem w pracy, więc jeśli wypuszczam moje gołębie na treningi wieczorami, to nie są one już tak dobrze przygotowane do zawodów. Stąd też mniej już jest sukcesów niż dawniej.

Na zakończenie naszej rozmowy oglądaliśmy teczkę pełną dyplomów pana Józefa i jego syna Zygmunta. Są tam nagrody za loty z różnych miejsc Polski, ale i z zagranicy - Niemiec czy Holandii. Oglądaliśmy stary, drewniany zegar do rejestrowania lotów. Taki zegar miał też ojciec pana Jana Witta, z którym kilka razy rozmawiałam o dawnych pasjonatach gołębi w Pilchowicach. Wspominał on lata, kiedy prezesem związku hodowców gołębi był jego ojciec. On też miał jako jedyny na Dolnej Wsi zegar do rejestracji lotów. Więc inni członkowie związku podczas zawodów przychodzili do niego „odbijać” swoje gołębie. W okresie powojennym było to naprawdę bardzo popularne hobby na Śląsku. A i dziś, jak widać, nie brakuje miłośników tych naprawdę niezwykłych ptaków.

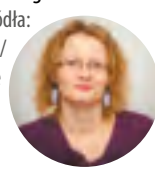
Za pomoc w napisaniu artykułu dziękuję Rafałowi Kotuli, Józefowi Nierychło i Janowi Wittowi.

Agnieszka Robok

Źródła:

<https://www.antryj.pl/obyczaj/golebie>

<https://pzhgp.pl/historia/>



OD POKOLEŃ Z BAYERNEM MONACHIUM



Marek Niemiec nie ukrywa, że w jego rodzinie od kilku już pokoleń kibicuje się Bayernowi Monachium.

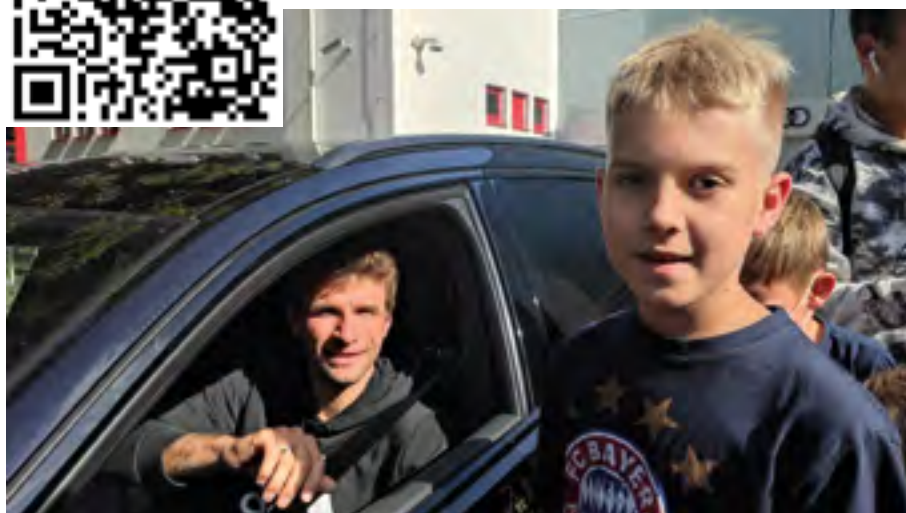
We wrześniu, jako reprezentant „Silesia Die Roten Fans Official FC Bayern” wystąpił w III Mistrzostwach Polski Fan Klubów Drużyn Zagranicznych.

– W mistrzostwach występowały zespoły 6-osobowe, a ja miałem okazję zagrać w reprezentacji Śląskiego fan klubu. Mimo, że wcześniej nie trenowaliśmy, wysłaliśmy z grupy, co uznaliśmy za wykonanie planu – zdradza Marek Niemiec. – Miłość do tego klubu przechodzi w naszej rodzinie z pokolenia na pokolenie. Pamiętam, jak mój ojciec kibicował Bayernowi, jak nie było jeszcze możliwości oglądania meczów na bieżąco w naszej telewizji. Szukało się powtórek, oglądało się urywki spotkań.

Bieżący sezon dla kibiców Bayernu jest szczególny, wszak w zespole ze stolicy Bawarii nie ma już Roberta Lewandowskiego. – Nie ukrywam, trochę żałuję, że w Bayernie nie ma już Polaka – mówi Marek Niemiec. – Z drugiej strony, kibicuję Bayernowi od 1990 roku, a konkretnie od mistrzostw świata we Włoszech. Jak widać, trzymałem kciuki za moją ulubioną drużynę, jak Lewandowskiego w niej nie było, trzymać również teraz, gdy reprezentanta Polski już nie ma w Monachium.

Całą rozmowę z Markiem Niemcem możecie zobaczyć skanując telefonem zamieszczony obok kod QR.

Piotr Skorupa



Syn Marka Niemca z Thomasem Mullerem



SILESIA DIE ROTEN FANS



Ze Sławomirem Peszko przed Allianz Arena

Z DAWNEJ PRASY

Uroczystość w Wilczy Dolnej.

Uroczystość imienia Marszałka Piłsudskiego w Wilczy Dolnej wypadła wspanialej aniżeli w innych latach. Już w piątek 18 wiele domów udekorowano chorągwiemi. Właściwa uroczystość odbyła się w niedzielę. Po mszy św. na intencję Dostojnego Solenizanta przeciągnął przez obie Wilcze pochód z orkiestrą strzelecką na czele zakończony defiladą przed miejscową władzą. Dziarsko defilowały oddziały młodych strzelców nie dając się zawstydić oddziałowi Straży Granicznej i pożarnej. Wieczorem odbyła się uroczysta akademja urozmaicona deklamacjami dzieci i strzelców oraz orkiestrą.

Uroczystość w Wilczy Dolnej z 1932 roku

Polska Zachodnia – nr 84 z 24 marca 1932 roku - strona 5

RYBNIK.

— (W stawie znalazł śmierć). Podczas kąpieli w stawie Chromika w Wilczy Górnej pow. rybnickiego utopił się 19-letni robotnik Fröhlich Augustyn z Wilczy Górnej. Po wydobyciu zwłok z wody, stwierdził lekarz śmierć z powodu nadaru serca.

Śmierć w stawie

Kurier Śląski – nr 209 z 10 września 1929 roku - strona 8

Młodzież pomaga przy wykopkach

RYBNIK (bl). W dniu 30. 10. br. młodzież Technicum Górniczego w Rybniku wyjeżdża do spółdzielni produkcyjnej w Wilczej. 30-osobowa brygada młodzieżowa pomagać będzie wyżej wymienionej spółdzielni przy wykopkach ziemniaków.

Wykopki – w 1951 roku pomagali w nich uczniowie z technikum górniczego w Rybniku

Diennik Zachodni nr 282 z 29 października 1951 roku - strona 3

Wilcza Dolna w Rybnickiem. (Pożar.) Dnia 4 marca po południu spalił się dach nad chlewem gospodarza Ignacego Gromicy. Szkoda wynosi około 500 złotych. Przyczyna pożaru nie została stwierdzona.

Pożar dachu – Wilcza Dolna

Górnoślążak nr 56 z 10 marca 1926 roku - strona 6

RYBNIK.

— (Pożar.) W chlewie Koniecznego Walentego w Wilczy Górnej wybuchł pożar z powodu nienastrożnego obchodzenia się z ogniem przy ogrzewaniu chlewa. — Pożar zlokalizowano przed powstaniem większej szkody.

Pożar – Wilcza Górna

Wiec uważajcie w zimę przy ogrzewaniu :)

Kurier Śląski nr 49 z 27 lutego 1929 roku - strona 7

KATOWICE (bl). Półroczny bilans osiągnięć i wyników w pracy Okręgowej Dyrekcji Rozpowszechniania Filmów nad rozszerzeniem sieci objazdowych kin ruchomych i punktów stałych za okres ostatnich kilku nastu miesięcy, wykazuje wielką aktywność zarówno kierownictwa, jak i pracowników. Od czerwca ub. r. do października 1931 r. uruchomiono 43 kina stałe w miejscowościach, które dawniej tylko dorywczo odwiedzały ekipy kin ruchomych. W samym październiku br. uruchomiono — 3: w Mierzęcicach (pow. Zawiercie), Niegowej (p. Zawiercie) i Wojkowicach Komornych (p. Będzin). W tegorocznym planie, kierownictwo przewiduje uruchomienie dalszych 3 kin stałych a mianowicie w Wilczej i Godowie (pow. Rybnik) i Sierakowie (pow. Lubliniec).

Kina ruchome wychowują i uświadamiają
Wyświetlanie filmów na wsi
musi znaleźć pełne poparcie
u miejscowych Rad Narodowych

Kino w Wilczy rok 1951 – czy ktoś z mieszkańców to pamięta??

Diennik Zachodni – nr 296 z 14 listopada 1951 roku - strona 4



Krzysztof Musiolik



Apteka św. Barbary

- Pilchowice, ul. Dworcowa 22
pon.-pt. 8.00-19.00, sob. 8.00-13.00
tel. 32 235-65-80
- Punkt Apteczny: Wilcza, ul. K. Miarki 123
pon.-pt. 8.00-16.00, sob. 8.00-12.00
tel. 32 239-72-20



**PRZYCHODNIA SPECJALISTYCZNA
PROGNOSTIC**

Knurów ul. Koziółka 8, tel. 32 236-30-10

ZAPRASZAMY NA KONSULTACJE LEKARSKIE U SPECJALISTÓW:

- | | | |
|----------------|--------------|------------------|
| • kardiolog | • ginekolog | • fizjoterapeuta |
| • ortopeda | • dermatolog | • pulmonolog |
| • diabetolog | • hematolog | • reumatolog |
| • endokrynolog | • neurolog | • stomatolog |
| • chirurg | • psychiatra | • radiolog |
| • gastrolog | • psycholog | • urolog |

USG • RTG • EMG • TESTY WYSIŁKOWE

KAWIARNIA • CUKIERNIA



LODY - własnej roboty



Pilchowice
ul. Damrota 1
577-526-909

Wilcza
ul. Miarki 123
NOWY PUNKT!!!

Żernica
ul. Leopolda Miki 6
577-863-101

Książenice
ul. ks. Pojdy 91
531-004-125

Knurów
ul. Kap. Wojskowych 17a
535-550-589

Szczygłowice
ul. Aleja Piastów 8C
534-429-009



www.cukiernia-surdel.pl

32 229 50 30
thermbud@thermbud.pl

**Klimatyzacja
i wentylacja**

www.thermbud.pl



THERMBUD SP. Z O.O.
ul. W. Sławka 38B, Katowice



Gminny Ośrodek Kultury w Pilchowicach

www.gok.pilchowice.pl



Co tam u nas słychać

praca biura GOKu



Witamy w Gminnym Ośrodku Kultury w Pilchowicach. Naszym celem jest organizowanie różnorodnych imprez kulturalnych i sportowych, które przyczynią się do wzbogacenia życia kulturalnego mieszkańców naszej gminy. Zapraszamy do współpracy i udziału w naszych przedsięwzięciach.



MARKET BUDOWLANY METALCO

MARKET BUDOWLANY:

- materiały i akcesoria budowlane, elektronarzędzia i narzędzia,
 - art. BHP, farby, MIESZALNIK FARB, narzędzia malarskie,
 - system zamocowań, systemy ogrodzeniowe
- ## DZIAŁ OGRÓD:
- nasiona, nawozy, ziemia, torfy, kory, narzędzia ogrodnicze, węże,
 - złączki, zraszacze, pistolety, agrowłóknina,
 - środki do zwalczania gryzoni i owadów



Mikołowski Bank Spółdzielczy
BANKOMBS
Mój Bank Spółdzielczy

EKO KREDYT GOTÓWKOWY

- Atrakcyjne oprocentowanie
- Niska prowizja
- Okres kredytowania aż do 96 miesięcy
- Brak ukrytych kosztów

RRSO wynosi 11,43 % na podstawie przykładu reprezentatywnego:
Kwota kredytu 15.000,00 zł, oprocentowanie zmienne 7,20 % w stosunku rocznym, kredyt spłacany w 36 miesięcznych równych ratach (35 równych rat w kwocie 464,58 zł i ostatnia rata wyrównawcza 466,10 zł). Prowizja za udzielenie wynosi 786,67 zł- płatna w dniu udzielenia. Całkowity koszt kredytu wyniesie 2.513,07 zł. Całkowita kwota do zapłaty wyniesie 17.513,07 zł. Stan na dzień 31-03-2021 r.



INTERNET W GMINIE PILCHOWICE

- profesjonalna sieć teleinformatyczna, - niskie opłaty abonamentowe
- nowoczesne technologie, - umowa na czas nieokreślony

szczególności na www.alkom.info

tel. 507-178-546 e-mail: biuro@alkom.info



GADŻETY REKLAMOWE DLA FIRM

od lat blisko Ciebie



gratisownia.pl

Gadżety reklamowe dla firm

Porcelana • Szkło • Dekoracje



[@rafbol_1990](https://www.instagram.com/rafbol_1990)

RAFBOL BRW Wolny Sp. J.
44-144 Żernica, ul. Gliwicka 1
tel: 32 239 77 77

GODZINY OTWARCIA:

pn: 9:30 - 17:00
wt-pt: 9:00 - 17:00
sb: 9:00 - 13:00

Zapraszamy!



PPK
SP. Z O.O.
PILCHOWICKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNALNE

www.ppk.pilchowice.pl